

WIAS

Opłata pocztowa ulszczona ryczałtem.

W NUMERZE:

S. ORLIK — Z walk Gwardii Ludowej
P. CHMURA — O kobietach w pewnej wsi
T. CHRÓŚCIELEWSKI — Apostrofa
J. HUSZCZA — Traktorzystki
G. TIMOFIEJEW — Wszeczniwazkowa konferencja
Z. SZPROKOFF — Dzieje Topieli
J. KRAUSOWA — Ichendrysy Michala Krajewskiego

K. DEBNICKI — Rocznicza pewnej kleski
J. KLONOWICZ — Tragedia czy farsa
J. GTLIN — Z dziejow walki o pokoj
S. SKULSKI — Polemizuj z delegatem
J. RURAWSKI — „Sprawa” — nieco uproszczona

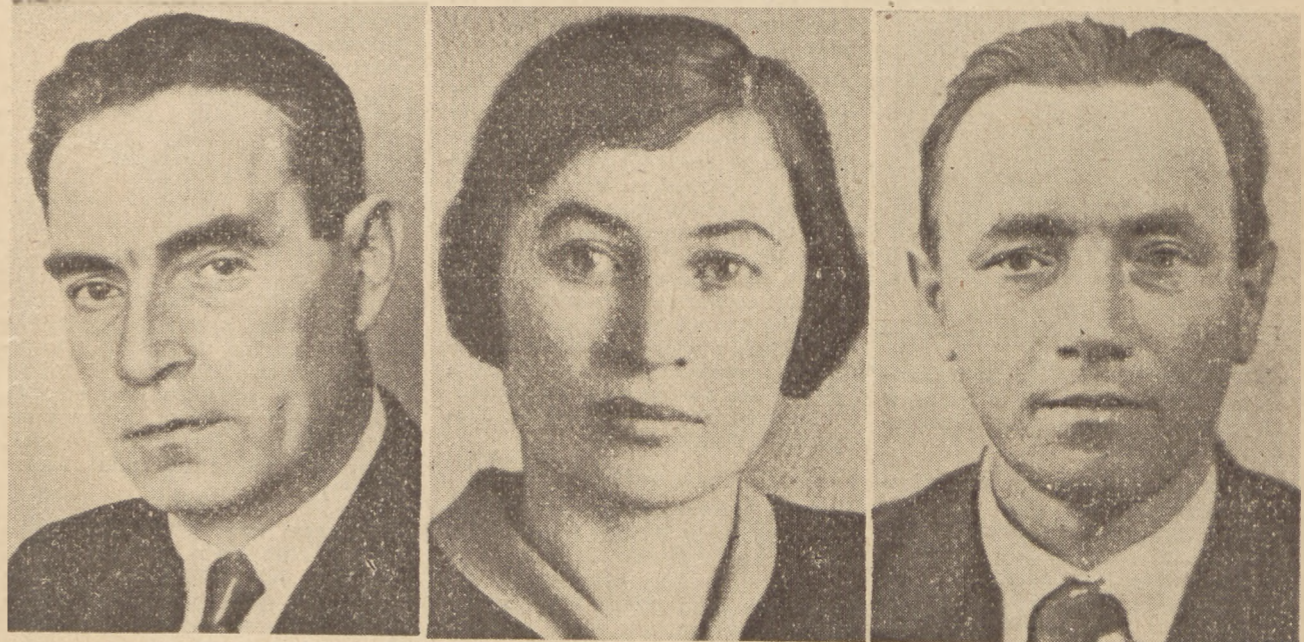
tygodnik spoleczno-literacki

Rok X Warszawa, dn. 6. I. 1952 r. Nr 1 (335)

„Ufni w przyszłość pójdziemy naprzód do nowych historycznych zwyciestw naszego narodu”
BOLESŁAW BIERUT.

WŁADYSŁAW GÓRA

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ



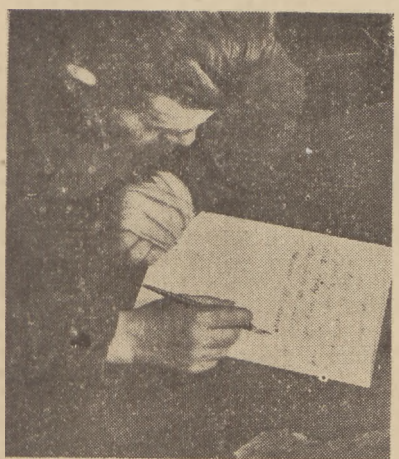
Marceli Nowotko

Malgorzata Fornalska

Boleslaw Bierut

WŁADYSŁAW WOJTWICZ

Noworoczny list sredniaka*)



Zapytujecie jak się spodobie i co myślę zdziolat w 52 roku na moim gospodarstwie? W 51 roku podniosłem plony o 50 proc., a w 52 r. zapewniam, że osiągnę o 75 proc. więcej plonów. Otrzymałem Krzyż Zasługi, piszę więc poważnie, choć jestem młodym rolnikiem, bo mam dopiero 26 lat. Czy jest możliwe to, co powiadam? Łatwo sprawdzić. Miałem w skupie zboża sprzedać 36 q, sprzedalem 50 q, kartofli — 9 q, załem — 13 q (gdyby nie susza, dabyin jeszcze więcej), podatki wpłactem do 7 wrzesnia, na Porzucze 200 zł, nałem 300, tuczników na 52 r. zakontraktowalem 8 sztuk, gospodarstwo moje ma 7 ha.

ASEKURACJE mojego obejscia oraz każdego innego, choć za pomocą zbiorową całej gromady. I to było dobre. A zle było to, że nie rozumiałem jeszcze, że najlepiej ubezpiecza się zbiorowo wtedy, gdy się zbiorowo rozwija i przemienia gospodarstwa i naszą gospodarke. Ile ja energii wlozyłem w tę Straż Pożarną. Urządaliśmy zabawy i zbiórki, aż dorobiliśmy się 40 tys. zł. Wtedy oddaliśmy motopompę do remontu a Pow. Komenda przydzieliła nam 40 m. weża. Dostałem się na 2 tygodniowy kurs, który zdałem z 3-cią lokatą. Mogłem teraz poprowadzić ćwiczenia. Po dwóch latach uskladaliśmy 100 tys. złotych. Kupiliśmy używany samochód ciężarowy. Gmina dołała nam 40 tys. zł na jego przeróbke. W r. 1950 powołano mnie na kurs dowódców plutonów III st. pod. Ukończyłem go z 5 lokatą i zostałem mianowany gminnym komendantem. Nasza Straż stoi na pierwszym miejscu w powiecie. Dostaliśmy w 51 roku nową motopompę i 80 m. weżę. Kupiliśmy za własną gotówkę motocykl służbowy, 11 mundurów i 12 hełmów.

masz, abyś uzyskał to więcej. I tak jest z każdym rokiem. Jak zamiarujesz więcej, będziesz ubezpieczony, — a jak stajesz i mówisz — tyle mnie już wystarczy, ubezpieczenie zniknia. No, bo ta ziemia to nie tylko własność każdego z nas, ale ziemia to polska, ziemia dla całego narodu. Jak naród idzie naprzód w Planie 6-letnim, to i ziemia musi wydatac lepszemu zyciu. A może wydatac i mi chłopci wciąż możemy iść naprzód. Mówię z doświadczenia. Nie w kawałkach, ale cały w ogolności pojąłem Plan, który się nas tyczy. I tak u mnie w gospodarstwie jest. Zaczęę od pola.

Jeśli masz przedplonów i poplonów. Ho, ho, ile z tego przybywa. Pilnuję terminów podorywek, kiedy jeszcze plony na polu stoją. Dbam o głęboką orkę zimową. Kupuję w porę nawozy. Znane to rzeczy, ale zaniedbywane i nie terminowo robione. Tę naszą ospalotą i niedbalotą musimy tępic, bo nie tkwi zarzek, który jak się pieni wśród milionów daje milionowe straty, takie, jakby wróg atakował i niszczył nasz kraj. Przez tę ospalotą mi wroga nosimy w naszej pierci.

U mnie na polach wszystkie ozniminy zasiane na 2,5 ha. Na 3,5 ha wszystkie orki zimowe już gotowe pod len kontraktowany, konopie, ziemniaki, buraki cukrowe, jęczmień, groch i owsis. Bo orka zimowa z miazgami polibieniem, samo, co chleb z maselkiem, albo też ze spyrką.

Świećlica jest nam potrzebna, aby pójść naprzód. Sam dopiero w 51 r. miała dobre zrozumienie, co to znaczy dla chłopca przystąpić do realizacji Planu 6-letniego. A trzeba, abyśmy wszyscy mądrze pojęli, jak trzeba ten Plan przedterminowo wykonać. Ja co roku zmieniam ziemię pod żyto, pszenicę, jęczmień, owsis, ziemniaki, bo jestem przekonany, że to mi da dwa razy więcej, niż na starej ziemi. Tak robię w PGR-ze i w spółdzielni. Przypatruję się i porównuję. Gdzie tam naszym gospodarzom do ich plonów! Ale jaka tam obróbka i jaki „czuj duch” w terminach!

Druga u mnie rzecz, to plodozmian. Uczylem się orek i siewów oraz plodozmianu z gazet, podręczników i z oglądania polbitkiego PGR-u i spółdzielni produkcyjnej. Ja co roku zmieniam ziemię pod żyto, pszenicę, jęczmień, owsis, ziemniaki, bo jestem przekonany, że to mi da dwa razy więcej, niż na starej ziemi. Tak robię w PGR-ze i w spółdzielni. Przypatruję się i porównuję. Gdzie tam naszym gospodarzom do ich plonów! Ale jaka tam obróbka i jaki „czuj duch” w terminach!

Jeżeli masz przedplonów i poplonów. Ho, ho, ile z tego przybywa. Pilnuję terminów podorywek, kiedy jeszcze plony na polu stoją. Dbam o głęboką orkę zimową. Kupuję w porę nawozy. Znane to rzeczy, ale zaniedbywane i nie terminowo robione. Tę naszą ospalotą i niedbalotą musimy tępic, bo nie tkwi zarzek, który jak się pieni wśród milionów daje milionowe straty, takie, jakby wróg atakował i niszczył nasz kraj. Przez tę ospalotą mi wroga nosimy w naszej pierci.

Dłatego w r. 1951 podniosłem plony o 50 proc., a w r. 52 zapewniam, że o 75 proc. Nadmienię muszę, że mam już czworo dzieci, ale najstarsze pójdzi dopiero w tym roku do pierwszego oddziału, reszta zaś to maleństwa. Mam więc dla gospodarzy i w tym jeszcze utrudnienie, a mimo to wyniki, jakie opisałem i zobowiązania, jakich dostrzegam są zadawalające, a będą jeszcze lepsze. Na koniec chcę powiedzieć, że każdy chłop, każdy sredniak, może pójść w moje ślady. A jak pójdzie, to będzie tego zamiaru co ja, a moimi zamiarem jest przyczynić się do przedterminowego wykonania Planu 6-letniego, t. zn. iść po drodze do socjalizmu. I niech mi nie wstąpi, bo kiedy się podnosi plony o 50 proc. a zobowiązuje się do 75 proc. więcej, to wtedy się kocha nie tylko własną korzyść, ale naszą nową, Ludową Ojczyznę.

Wieloletnia zasługa PPR jest to, że nie tylko potrafiła stworzyć w narodzie polskim siły do walki przeciwko okupantom i rodzimej reakcji, ale że równocześnie postawiła śmiało zagadnienie walki o władzę dla mas ludowych, że określiła ściśle o jaką Polskę walczą i do jakiej Polski dąży.

Niech żyje Prezydent Polski Ludowej, Bolesław Bierut, który tak nas chłopów pracujących wysoko ocenia i tak w nas wierzy, niech żyje Przyjaźń Polsko-Radziecka i Wielki Wódz i Nauczyciel Świata — Stalin!

Wieloletnia zasługa PPR jest to, że nie tylko potrafiła stworzyć w narodzie polskim siły do walki przeciwko okupantom i rodzimej reakcji, ale że równocześnie postawiła śmiało zagadnienie walki o władzę dla mas ludowych, że określiła ściśle o jaką Polskę walczą i do jakiej Polski dąży.

W następnym numerze ukaze się cykl listów chłopskich na temat ich gospodarowania i podnoszenia produkcji.

W styczniu 1952 r. mija 10 lat od chwili powstania Polskiej Partii Robotniczej. Polska Partia Robotnicza powstała w tragicznym okresie okupacji hitlerowskiej, kiedy wazyły się losy narodu polskiego, przed którym w całej ostrości stanęło zagadnienie — być, albo nie być. Powstała w chwili, kiedy historia postawiła przed narodem polskim pytanie z kim pójść? Czy z siłami międzynarodowej reakcji, która wyhodowała i przygotowała do napaści na ZSRR — bestię hitlerowską i dla której Polska także stanowiła przedmiot wewnętrznych targów i kombinacji dyplomatycznych czy też z siłami postępu, ze Związkiem Radzieckim toczącym śmiertelny bój z faszyzmem o wolność wszystkich uciskanych narodów.

Reakcja ani na chwilę nie myślała o walce z hitleryzmem, który uważała za swego klasowego sojusznika. Obóz reakcji marzył przez cały czas o dogadaniu się z okupantem, o wspólnej wyprawie na Związek Radziecki. I drąg — od samego początku okupacji rozpoczyna reakcja jadąca nagonkę przeciw ZSRR, głosi teorię „dwóch wrogów” z których Związek Radziecki miał być wrogiem Nr 1.

Teoria „dwóch wrogów” którą reakcja przagnała maskować swoją bezczynność była faktycznym wysługiwaniem się okupantowi i miała zapewnić mu spokój na bezpośrednim zapleczu wojny z ZSRR. Reakcja zbierała i mobilizowała siły nie do walki z okupantem, który bezlitośnie prowadził dzieło wyniszczenia i tępienia narodu polskiego i jego kultury — ale przeciwko własnemu ludowi. Niczego więcej nie obawiała się bowiem od rewolucyjnego ruchu mas pracujących, który stanowił zasadnicze niebezpieczeństwo dla jej własności i przywilejów.

Powiązanie walki wyzwolenczej z walką wywołenczej klasy robotniczej z zwyciestwem pochodem wyzwolenczej Armii Radzieckiej, u boku której walczą Wojsko Polskie, umożliwiło zbudowanie na gruzach państwa burżuazyjnego nowego aparatu władzy rewolucyjnej mas ludowych.

Przed napaścią Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki nie było w Polsce warunków sprzyjających masowemu rozwojowi walki zbrojnej z okupantem. Składał się na to szereg przyczyn natury międzynarodowej i wewnętrznej. Po pierwsze, brak było siły w skali międzynarodowej, która mogłaby skutecznie przeciwstawić się potędze Niemiec hitlerowskich. Ameryka i Anglia trwały w bezczynności starając się wszelkimi ustępstwami zachęcić Hitlera do napaści na ZSRR. Zdradziecka polityka ustępstw stosowana przez imperialistów anglo-amerykańskich, zachęcała faszystów niemieckich do rozszerzenia agresji — umożliwiało tryumfalny pochod hitlerowskich hord po Europie. Po drugie, w okresie przygotowań do napaści na Związek Radziecki, na ziemiach polskich zmasowana została ogromna ilość hitlerowskich dywizji, co utrudniało walkę z okupantem.

Powiązanie walki wyzwolenczej z walką wywołenczej klasy robotniczej z zwyciestwem pochodem wyzwolenczej Armii Radzieckiej, u boku której walczą Wojsko Polskie, umożliwiło zbudowanie na gruzach państwa burżuazyjnego nowego aparatu władzy rewolucyjnej mas ludowych.

Obóz reakcyjno-sanacyjny, winowajca kleski wrześniowej — bezpośrednio do niej zaczął przygotowywać się do walki o władzę, walki o utrzymanie swoich przywilejów, na wypadek odrodzenia Polski. Skompromitowany wobec społeczeństwa działając zrazu ostrożnie, wysuwając na czoło mniej skompromitowane elementy burżuazyjne, posilkując się dywersyjną prawicą PPS (WRN) i prawicy ruchu lu-

Organizacje rewolucyjne tego t.zw. okresu kółkowości dokonały niemałej pracy — niosły one narodom polskiemu słowa prawdy o Związku Radzieckim, przygotowywały siły do walki z okupantem, przeciwdziałały zatrutej propagandzie reakcji. Po napaści Niemiec hitlerowskich na ZSRR uaktywniły swą działalność; organizują pomoc dla

Powiązanie walki wyzwolenczej z walką wywołenczej klasy robotniczej z zwyciestwem pochodem wyzwolenczej Armii Radzieckiej, u boku której walczą Wojsko Polskie, umożliwiło zbudowanie na gruzach państwa burżuazyjnego nowego aparatu władzy rewolucyjnej mas ludowych.

Powiązanie walki wyzwolenczej z walką wywołenczej klasy robotniczej z zwyciestwem pochodem wyzwolenczej Armii Radzieckiej, u boku której walczą Wojsko Polskie, umożliwiło zbudowanie na gruzach państwa burżuazyjnego nowego aparatu władzy rewolucyjnej mas ludowych.

Powiązanie walki wyzwolenczej z walką wywołenczej klasy robotniczej z zwyciestwem pochodem wyzwolenczej Armii Radzieckiej, u boku której walczą Wojsko Polskie, umożliwiło zbudowanie na gruzach państwa burżuazyjnego nowego aparatu władzy rewolucyjnej mas ludowych.

*) B. Bierut — Podstawy Ideologiczne Zjednoczonej Partii, „Nowe Drogi”, 1949, str. 27.

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ

(Dokończenie ze str. 1)

Polska Partia Robotnicza od pierwszej chwili swego istnienia miała odczuwać trudną sytuację polityczną międzynarodową i wewnętrzną, umiała powziąć walkę o wyzwolenie narodu polskiego — walkę o niepodległość z walką o władzę dla mas pracujących pod kierownictwem PPR, z walką o socjalizm. Polska Partia Robotnicza od pierwszej chwili rozumiała, że problemem rewolucyjności każdej partii jest jej stosunek do ZSRR — do jedynego w świecie państwa so-

pierwszej chwili powstania. Od mordów skrytobójczych i denuncjacji do Gestapo do otwartej, jawnej walki prowadzonej w ścisłej z okupantem współpracy przez oddziały NSZ i specjalne oddziały AK, aż do posikowania się najrozmaitszymi rodzajami dywersji, dały ona do fizycznego wytopienia PPR, do jej całkowitego rozbicia. Ale wbrew mordom i denuncjom, wbrew wścieklej nagonce prowadzonej przeciw PPR — rósł autorytet PPR, rosło przekonanie o słuszności jej linii politycznej w masach ludowych.

Polska Partia Robotnicza wyrosła na czołową, kierowniczą siłę narodu polskiego w walce o wyzwolenie społeczne i narodowe.

Polska Partia Robotnicza była pierwszą partią, która podjęła zdecydowaną, nieugiętą walkę z okupantem.

W pierwszej swej odezwie wezwwała cały naród do walki, do tworzenia oddziałów partyzanckich, do tworzenia drugiego frontu na tyłach armii hitlerowskiej.

„Rodacy... naszym świętym obowiązkiem jest niesienie uszczupionej i najwydatniejszej pomocy bohaterom Armii Czerwonej. Popierajcie ze wszystkich sił wystąpienie przeciwko armii faszystowskich zaborców. Twórcze oddziały partyzanckie. Niech drugi front powstanie na tyłach hitlerowskich. Wzmacniajcie walkę i solidarność naszego narodu. Pędźcie precz z fabryk, warsztatów, wsi, chat, z własnej rodziny zdradźców, prowokatorów, wszelkich popleczyków niemieckiego faszystwu. Do boju. Do walki o Wolną, Niepodległą Polskę. Zwyciężymy!”

15 maja wyruszył w okolice Piotrkowa pierwszy oddział Gwardii Ludowej im. Stefana Czarnieckiego. Oddział był słabo uzbrojony i wyposażony, broni trzęba było zdobywać na wrogu, ale wieść o nim i jego czynach rozeszła się szeroko po kraju.

A w ślad za pierwszym oddziałem wyruszają do walki następne. Zarożyły się lasy polskie od oddziałów partyzanckich. Na tyłach hitlerowskiej armii wyrastać zaczął drugi front partyzancki.

Polska Partia Robotnicza była organizatorem walki z okupantem. Ludzie PPR stanowią trzon oddziałów partyzanckich GL, wychowywali gwardzistów w duchu głębokiego patriotyzmu ludowego, internacjonalizmu, miłości do Związku Radzieckiego, w duchu nieprzejedнанej nienawiści do faszystwu, rodzimej reakcji, zdradźców i kapitulantów.

Specjalna uchwała partyjna zobowiązała każdego członka partii do czynnego udziału w walce z okupantem. Polska Partia Robotnicza pierwszą zorganizowała walkę partyzancką w miastach. W odwet za powieszonych 16 października w Warszawie 50 działaczy i aktywistów partyjnych Gwardia Ludowa obrzuca bombami hitlerowską kawiarnię Cafe Club, restaurację na Dworcu Głównym i redakcję hitlerowskiej gazdiniówki „Nowego Kuriera Warszawskiego”. Gdy okupant przerażony tą akcją odpowiedział na nią jedynie nalożeniem na Warszawę ktrybucji miliona złotych, Gwardia Ludowa niesłychanie smiała akcją na KKO w biały dzień konfiskuje z nadwyżką tę sumę.

W rozkazie do oddziałów Gwardii Ludowej wyruszających w pole z dnia 15 maja 1942 r. Dowództwo Naczelne Gwardii Ludowej głosiło:

„Bezpośrednim naszym bojowym zadaniem jest: niszczenie dróg i dezorganizowanie dowozu materiałów wojennych i zakładów pracujących dla armii; wybijanie żabog policyjnych i mniejszych oddziałów wojskowych; rozpedzanie administracyjnych organów okupanta; niszczenie sieci łączności, dezorganizowanie aparatu zaopatrującego okupanta w żywność i niszczenie jego składów — w ogóle szkodzenie okupantowi na każdym kroku, zmuszanie go do ciągłej czujności i trwoży, do zdawania straży, do odwoływania coraz to nowych jednostek z frontu dla ochrony swego bezpieczeństwa na tyłach.”

Do końca 1943 r. stoczyła Gwardia Ludowa przeszło 237 potyczek. 1345 zabitych żołnierzy hitlerowskich, 328 zlikwidowanych szpicli, 292 rozbitych urzędów gminnych, 127 wysadzonych pociągów, 36 zdemolowanych stacji — oto był jej realny wkład w dzieło wyzwolenia Polski, w dzieło walki z faszystwem. A w roku 1944 dochodzi do prawdziwych bitew z całymi dywizjami hitlerowskimi (np. w lasach lipińskich). W toku walki hartowały się i rosły ideologiczne kadry partyjne. Śmierć I sekretarza generalnego Marceliego Nowotki, który zginął z ręki nastanego przez Delegaturę Rządu Londyńskiego prowokatora, niezbita dowody o współpracy Delegatury w walce przeciw PPR stały się dla partii groźnym ostrzeżeniem przed działalnością reakcji zmierzającej do rozbicia, do unicestwienia fizycznego partii. Plenum KC PPR w lutym 1943 r. podjęło doniesienie uchwały, zmierzające do wzmocnienia czujności klasowej, dyscypliny partyjnej i przestrzegania zasad konspiracji, do podniesienia świadomości politycznej na bazie marksizmu-leninizmu. Nieurzędowa ciarna walka PPR i jej słuszna linia polityczna przyczyni-

ły się do dalszego narastania i wzmocnienia demokratycznego frontu narodowego. Wbrew próbom rozpanowania wojny domowej przez reakcję pod cichym patronatem Gestapo, wbrew skrytobójczym mordom członków i sympatyków partii walka z okupantem ogarnia coraz szersze masy społeczeństwa polskiego. Za przykładem Gwardii Ludowej przystępują do walki łamiąc zakazy kierownictwa niektóre oddziały Batalionów Chłopskich a nawet AK.

Olbrymym wzmocnieniem obozu demokratycznego w Polsce było powstanie w tym czasie Związku Patriotów Polskich w ZSRR.

Związek Patriotów Polskich w wyniku działalności polskiej emigracji politycznej, która pod przewodnictwem Alfreda Lampego — wybitnego działacza KPP i Wandy Wasilewskiej dokonała olbrzymiego wysiłku dla mobilizacji sił całego wychodźstwa polskiego w celu niesienia pomocy walczącemu krajowi, przystąpił do organizacji regularnych jednostek Wojska Polskiego, do walki o wyzwolenie społeczne i narodowe. Dzięki pomocy i poparciu Rządu Radzieckiego i osobiście Generalissimusa Stalina powstaje I Dywizja im. T. Kościuszki, która rozrasta się w I korpus, a następnie w I Armii Wojska Polskiego. Jednostki W. P. wzięły najczynniejszy udział w walce z hitlerowskim okupantem u boku wyzwolenieckiej Armii Radzieckiej, przeszły w walce o Polskę Ludową bohaterski szlak od Lenino do Berlina. „Związek Patriotów Polskich i I Armia Polska były wyrazem tych samych dążeń, które w kraju reprezentowała Polska Partia Robotnicza, Gwardia Ludowa i Armia Ludowa.”**

Wyrazem zwycięstwa linii politycznej PPR było powstanie na przełomie lat 1934-44 pierwszej reprezentacji politycznej mas ludowych, z klasą robotniczą na czele, programem sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Program społeczno-polityczny KRN i powołanie 21 lipca 1944 PKWN jako pierwszego jawnego już organu władzy ludowej — był programem szerokiego frontu demokratycznego mas pracujących miast i wsi z klasą robotniczą na czele, programem sojuszu robotniczo-chłopskiego.

„Historyczną zasługą PPR jako partii marksistowskiej było to, że w walce o wyzwolenie narodowe wysunęła program szerokiego frontu ludowego, że stanęła na czele tego frontu i znalazła dla jego realizacji właściwe formy organizacyjne. Powiązanie walki wyzwolenieckiej mas ludowych pod kierownictwem klasy robotniczej ze zwycięskim pochodem wyzwolenieckim Armii Radzieckiej, u boku której walczą Woj-

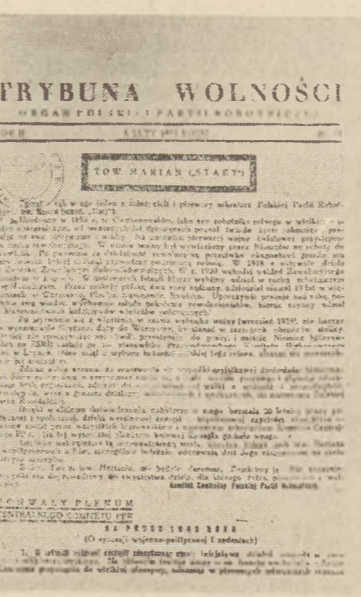


Foto Wyd. Historii Partii KC PZPR

sko Polskie, umożliwiło zbudowanie na gruzach państwa burżuazyjnego nowego aparatu władzy rewolucyjnej mas ludowych.”***) W walce o wyzwolenie narodowe i społeczne poniosła partia ciężkie i bolesne straty. 2 sekretarzy generalnych partii, Marceli Nowotko i Paweł Finder, bohaterka polskiej klasy robotniczej, członkini KC PPR Małgorzata Fornalska, szereg sekretarzy obwodowych i okręgowych komitetów, tysiące działaczy i aktywistów, członków i sympatyków PPR, GL, AL znalazły śmierć w walce z okupantem i rodzimą reakcją, lub w obozach koncentracyjnych. Al na miejsce poległych przychodzili wciąż nowi, którzy ich dzieło, ich walkę kontynuowali.

Z dumą i miłością spoglądamy na wspaniały dorobek, na bohaterską walkę PPR. W 10 rocznicę powstania Polskiej Partii Robotniczej myśl nasza biegnie ku jej bohater- skim organizatorom i założycielom, ku przywódcom oddziałów partyzanckich, ku technikom i szeregowym, bohaterom łącznikom i szeregowym członkom partii, którzy padli, na posterunku abyśmy mogli budować dziś nowe, radośnie życie. I dlatego stycznia 1942 r. powstanie Polskiej Partii Robotniczej stanowi wielką datę w dziejach polskiej klasy robotniczej i polskiego narodu.

Władysław Góra

*) liblet.
**) Z referatu na I Kongresie PZPR.
***) Z referatu na I Kongresie PZPR.

STANISŁAW ORLIK

Z WALK GWARDII LUDOWEJ

Kłeska armii hitlerowskiej pod Stalingradem miała przełomowe znaczenie w dziejach II wojny światowej. Doborowa 330.000 armia hitlerowska uległa zniszczeniu lub dostała się do niewoli. Inicjatywa prowadzenia działań wojennych przechodzi w ręce Armii Radzieckiej, która przechodzi do generalnych ofensywnych działań na coraz to nowych odcinkach frontu. Ze stalingradzkiej operacji strategicznej opracowanej przez Generalissimusa Stalina narodził się triumfalny pochód Armii Radzieckiej, Armii-wyzwolicielki, aż do samego Berlina, legowiska bestii hitlerowskiej.

Ciężka sytuacja na froncie przedzująca się wojna, rosnący ruch oporu w krajach okupowanych pochłaniały wciąż nowe rezerwy ludzkie i materiałowe III Rzeszy. Sytuacja ta budziła wściekłość dowódców hitlerowskich, które stara się uzupełnić swe rezerwy przez wychodźstwa polskiego w celu niesienia pomocy walczącemu krajowi, przystąpił do organizacji regularnych jednostek Wojska Polskiego, do walki o wyzwolenie społeczne i narodowe. Dzięki pomocy i poparciu Rządu Radzieckiego i osobiście Generalissimusa Stalina powstaje I Dywizja im. T. Kościuszki, która rozrasta się w I korpus, a następnie w I Armii Wojska Polskiego.

Bestialstwa i zbrodnie hitlerowskie miały na celu uzupełnienie siły roboczej w przemyśle wojennym III Rzeszy przez sprowadzenie milionów robotników z krajów okupowanych, miały na celu wycieśnienie maksymalnej ilości surowców i żywności. Ta polityka hitlerowska nieślą narodowi polskiemu śmierć i zagładę. Zaczęła się śruba kontyngentów. O ile w roku gospodarczym 1940—1941 kontyngenty wynosiły dla Generalnego Gubernatorstwa zbroża 454.914 ton, kartofli 552.117 ton, tuszczu 8.573 tony, to w roku gospodarczym 1942-43 wywieziono z G. G. — zbroża 1.230.385 ton, kartofli 1.590.385 ton, tuszczu 20.868 ton. Przysłali żywności dla ludności polskiej osiągnął w roku 1943 (do 1943 I.X) swój najniższy

KAZIMIERZ DĘBNICKI

ROCZNICA PEWNEJ KŁEŚKI

BYŁ to pogodny, mroźny dzień grudniowy 1944 roku, gdy jadąc rowerem po asfaltowej szosie otrzymałem od spotkanego łącznika wiadomość:

Radio niemieckie podało komunikat o ofensywie na froncie zachodnim. W ciągu trzech dni na odcinku Ardenów wojska hitlerowskie rozbity doborowo oddziały amerykańskie, zdobyły ogromną ilość sprzętu, broni i zagarnęły masy jeńców.

Tak brzmiał meldunek wystraszona łącznika, który stał ze sploniałą miną, obmacując nerwowo kierownicę mojego roweru, jakby czekał na jakąś pociechę, czy wyjaśnienie.

„No to cóż? — Dobrą gwiazdkę zrobili Amerykanom! — usiłowałem obrócić sprawę w żart, ale łącznik był wyraźnie zastrachany. Na próbę żartu — odpowiedział pomurnym grunmasem. Potem rzucił pochmurnie: „Znaczy silni są jeszcze, szwabcy, wojna potrwa... Kto ich wie, może te V-2 takie mocne, nie?”

Rozmowę przerwało wesołe wycie zza pobliskiego płotu, gdzie w zabudowaniach tartaku stacjonował oddział niemiecki. Ktoś nastawił radio na pełny regulator.

Niemcy w zabudowaniach wylili nie gorzej od głośnia, śpiewali heil-heil, i z uciechy, nie wiadomo dlaczego, okropnie trzasnęli drzwiami, jakby to mogło wpłynąć decydująco na przebieg ardeńskiej ofensywy.

Nagle zza lasu, schodzącego w tym miejscu łagodnym stokiem górskim, w pobliżu szosy wyskoczył dwumotorowy samolot z czerwonymi gwiazdami na skrzydłach. Leciał cicho, ślizgając się ponad czubami świerków, dopłynął aż nad zabudowania. Lotnik włączył motory. W powietrzu zaryzekało, zahuczało, zawirowało. Zaszczekały z samolotu karabiny maszynowe łomocąc kulami po dachach, a w sam środek podwórza gruchnęła bomba, wznosząc ogromny słup dymu.

I ledwo zdolałszy wgramolić się z rowu — samolotu już nie było. Ale nie było też już rozczytane go radia, a wśród Niemców zapadała śmiertelna cisza. W tej ciszy, ogarniającej i nas, wyraźniej jakoś zainstydło się od dalekiego przyczółka sandomierskiego głuchym pomrukiem dźwięk.

„No i co?” — spytałem łącznika.

„No nic — mruknął, zanudzony — fajno!”

* * *

Przypomniała mi się ta historia, gdy przerzuciłem niedawno kartki kalendarza. 16 grudnia 1944.

W te dni, kiedy cała Europa czekała na zwycięstwo, kiedy ludność walczyła od wspaniale uzbrojonych, przeważających liczebnie i technicznie aliantów zdecydowanej pomocy dla Armii Czerwonej — by szybciej dobić hitleryzm, by skrócić mękę wojny — amerykańscy żołnierze i oficerowie I Armii, stacjonujący w Ardenach, myśleli o urlojach świątecznych. Na urlopy polecali ich koleży z 21 grupy amerykańskiej Montgomery'ego i teraz zdemoralizowani łatwym sukcesami we Francji chłopcy z Texas, Nevada i Arizony skracali sobie nudę nieruchomego i cichego frontu marzeniem o pruskiej lupanarach i brukselskich kolokotach. Na wschodzie, na linii Wisły trwał zażarty bój. Tu Trzecia Rzesza skoncentrowała wzię-

poziom — 414 kalorii. Przed narodem polskim stanęło widmo śmierci głodowej.

Hitlerowska polityka zagłady spotkała się ze zdecydowanym przeciwdziałaniem Polskiej Partii Robotniczej. Oddziały partyzanckie Gwardii Ludowej już od lata 1942 r. prowadzą walkę z kontyngentami wzmogły swą działalność. Rozpoczęła się masowa akcja niszczenia urzędów gminnych i palenia spisów kontyngentowych, niszczenia mleczarni i zbiornik jaj. Pałą się sterty ze zbożem przeznaczonym na wywóz do Niemiec. Oddziały partyzanckie GL — odbierają zrabowane przez hitlerowców kontyngenty i rozdają między ludność. Gwardia Ludowa wypowiadziała ostrą walkę zdrajcom występującym się okupantowi, karze chłostą gorliwych sołtysów, kolczykarzy i mieczarzy.

Delegatura „rządu” londyńskiego i dowództwo AK przeciwstawiało się walce Gwardii Ludowej przeciwko kontyngentom i nazywała ją „głupim sabotażem”.

Delegatura starała się przekonać społeczeństwo o potrzebie oddawania kontyngentów, ponieważ rzekomo służyć miały one zaopatrzeniu miast w żywność. W rzeczywistości chodziło o coś innego. Obóz reakcji przerożony zwycięstwami Armii Radzieckiej i rosącą popularnością walki partyzanckiej — czynił wszystkie wysiłki, aby zapewnić hitlerowcom spokój na tyłach i jak największą ilość zaopatrzenia dla armii. Obóz reakcji widział w faszystwie niemieckim swego sprzymierzeńca, twierdził, że „słynny prowadzący na wschód należy masłem smarować”, aby ułatwić drogę transportem wojskowym, walkę z okupantem uważał za szczyt głupoty. W trwodze o swoje przewyżlenie, o swoją własność — bezpowrotnie stoczyła się reakcja w otchłani zdrady narodowej: ścisłej współpracy ze

śmiertelnym wrogiem polskości — hitlerowski okupantem.

W odezwie dowództwa GL p.t. „Walka o chleb” czytamy: „Niszczenie setek mleczarni i urzędów kolczykowania zwierząt rzeźnych wydało wspaniałe owoce. Zwiększył się dowóz tuszczów do miast, lepiej odżywia się wieś polska. Gwardia Ludowa wezwwała cały naród polski do walki o chleb. Ogłosiła konfiskatę zboża znajdującego się w majątkach niemieckich i przeznaczoną na wywóz. Wezwwała służbę folwarczną do rozdawania zboża ludności cywilnej. „Polacy... wyzywało dowództwo GL... gdy nadejdzie zarządza przez zaborcę chwila oddawania zboża do punktów zsypu, do magazynów lub wagonów — Wy zespoleni już uprzednio w oddziały partyzanckie i grupy wypadowe, uzbrojeni w karabiny, pistolety, w kosy, widły, siekiery, rozpedzajcie urzędników, pomagających rabować zboże. Zawracajcie na drżdze furmanki wiozące ziarno. Rozbrajajcie i niszczone żandarmów i ich granatowych pomocników. Skonfiskowane zboże zwracajcie jego prawym właścicielom lub okolicznej ludności. Niszczenie wagonów, podpalanie magazynów. Ani ziarna zboża dla okupanta”. Walka Gwardii Ludowej o kontyngenty, o chleb wzbudziła dla niej sympatię i miłość wśród najszerszych mas społeczeństwa polskiego w miastach i na wsi. Zmusiła okupanta do obniżenia kontyngentów, do zwiększenia przydziałów dla ludności polskiej. I.X.1943 r. oficjalnie przydziały dla ludności polskiej wrosły przeszło dwukrotnie (do 939 kalorii). Zwiększenie przydziałów chleba i kartofli wpłynęło hamujące na zwykłe cen wolno-rynkowych. Bohaterska walka Polkiej Partii Robotniczej i Gwardii Ludowej uratowała miliony Polaków od śmierci głodowej.

Stanisław Orlik

Foto Wyd. Historii Partii KC PZPR

cialistycznego i nadzieję na wyzwolenie Polski związała z wiarą w zwycięstwo kraju Rad nad niemieckim faszystwem.

PPR widziała bowiem w Związku Radzieckim nie tylko alianta i sprzymierzeńca, ale przede wszystkim klasowego sojusznika niosącego wolność wszystkim narodom. PPR pamiętała, że niepodległość w 1918 r. odzyskała Polska dzięki Wielkiej Rewolucji Październikowej i wiazała nadzieję na wyzwolenie kraju z ponownym zwycięstwem powstałej w tej rewolucji bohaterskiej Armii Radzieckiej.

Założycielami Polskiej Partii Robotniczej byli wybitni działacze KPP — Marceli Nowotko, Bolesław Bierut, Paweł Finder, Franciszek Jóźwiak-Witold i Małgorzata Fornalska. Ich autorytet, głęboka wiedza polityczna, wierność ideom Lenina-Stalina, głęboki patriotyzm — odegrały pierwszorzędna rolę w kryształacji rozproszonych organizacji, w zespoleniu dotychczas niezdecydowanych wysiłków w potężny nurt walki o wyzwolenie społeczne i narodowe mas pracujących, pod hegemonią klasy robotniczej i kierownictwem PPR. W styczniu 1942 roku ukazała się historyczna odezwa PPR, która w zwielzłych i lapidarnych słowach z niezwykłą jasnością postawiła nowe zadania przed polską klasą robotniczą i narodem polskim.

„W tej decydującej chwili... czytamy w tej odezwie... przed całym narodem staje zadanie zjednoczenia wszystkich sił do walki z okupantem na śmierć i życie, zadanie utworzenia frontu narodowego dla walki o wolną i niepodległą Polskę.

Taki front narodowy bez zdradźców i kapitulantów może być urzeczywistniony i zwycięży tylko wtedy, kiedy w jego pierwszych szeregach walczący będzie zespolona i zwiarta klasa robotnicza.

Polska klasa robotnicza musi przede wszystkim podołać kręśi rozbiciu we własnych szeregach. Tego zjednoczenia klasy robotniczej dokonają może tylko bojowa partia robotnicza, która z doświadczenia polskiego ruchu robotniczego, z tradycji walki wyzwolenieckich narodu polskiego weźmie uszytko to, co czyste, zdrowe, co cenne, a odrzuci co zgnięte, co nie wytrzymało próby życia. Musi to być partia klasy robotniczej, która zawsze i wszędzie broni interesów mas pracujących i walczy o ich ostateczne wyzwolenie spod jarzma kapitalizmu, partia robotnicza, związana tysiącami nicy z życiem, losami i przyszłością swojego własnego narodu, partia, która w całej swej działalności kieruje się dobrem Narodu Polskiego. Głęboko odczuwając brak takiej partii, grupa polskich działaczy robotniczych i społecznych podjęła inicjatywę stworzenia takiej partii”.

Polska Partia Robotnicza wysoko podniosła sztandar walki o niepodległość i socjalizm. Jej słuszny program, prawda, którą niosła do najszerszych mas narodu polskiego, skupiała wokół niej wszystkie postępowe, demokratyczne elementy.

Narastał wokół PPR w ostrej walce z okupantem szeroki front narodowy, w skład którego wchodzili robotnicy, chłopcy mało i średniolotni, postępową inteligencją, wszystkie szczerze, patriotyczne i postępowe elementy. Tworzyły się zarodki nowego socjalistycznego narodu, w walce o władzę mas ludowych, o demokrację, o socjalizm.

„Kierownictwa rda PPR — powiadał tow. B. Bierut — określała klasowy charakter walki z okupantem. Równoległe z walką przeciwko okupantowi toczyła się ostra walka klasowa między masami pracującymi miast i wsi, a zwolennikami odrodzenia Polski przedwrześniowej, Polski kapitalistyczno-obsczarnej.”*) Reakcja słusznie widząc w PPR najgroźniejsze niebezpieczeństwo dla swojej władzy wypowiedziała jej zaciętą walkę od

letnio-jesiennej ofensywie linii zaopatrzenia i dostaw itp. — potrzebowała Armia Radziecka, by przygotować miasteczko uderzenie. 2 lata potrzebowali Anglosasi, by stworzyć drugi front na zachodzie. Front, który zachwał się przy pierwszym przeciuderzeniu osłabionych hitlerowców.

Aliańskie „Buro propagandy i informacji” twierdziło, że „NIEMCY UDERZAJĄ NA LIEGE CHCIELI ROZBIĆ I ARMIE AMERYKAŃSKA, WYJŚĆ NA ANTWERPIE, ODCIĄC 9 ARMIE USA, 2 BRITYJSKĄ I 1 KANADYJSKĄ I STWORZYĆ SOJUSZNIKOM DRUGĄ DUNKIERKE, BY WYMANEWROWAĆ W TEN SPOSÓB ANGLIĘ Z WOJNY”.

Strategia churchillowsko-eisenhowerowska walcie im w tym pomogła. Strategia Józefa Stalina zniszczyła w ciągu jednego tygodnia plany Hitlera i jego generałów.

Oficer sztabu 21 grupy Montgomery'ego powiedział 16 stycznia 1945 roku w miesiąc po ardeńskim łaniu: „SILNY WIATR Z ROSJI ZACYNA OCZYSZCZAĆ CIĘŻKĄ ATMOSFERĘ NA ZACHODZIE”.

21 stycznia 1945 generał Williams, szef wwiadu 21 grupy okwizdował: „WZNIESIONA NAD WOJSKAMI AMERYKAŃSKIMI NIEMIECKA PIĘĆ PANCIERNA ZOSTAŁA POWSTRZYMANA PRZEZ WOJSKA RADZIECKIE”.

31 stycznia generał brygady Ford stwierdził w Paryżu: „RADZIECKA OFENSywa ODBIŁA SIĘ POWAZNIE NA SYTUACJI FRONTU ZACHODNIEGO. INICJATYWA, JAKĄ ROZPORZĄDZALI WÓWCZAS NIEMCY, ZOSTAŁA WYDARTĄ Z ICH RAK. MUSIELI SIĘ ODWRÓCIĆ DO NAS PLECAMI I PRZEJŚĆ Z DZIAŁAŃ ZACZEPNYCH DO OBRONNYCH”.

Tyle warto napisać w rocznicę tej Kłeski, którą hitlerowcy zadali generałowi Eisenhowerowi i marszałkowi Montgomery'emu. Tyle też warto i trzeba napisać w czasie, gdy zbliża się inna rocznica — stynnogę, decydującego ciosu, jaki armii hitlerowskiej — wspomaganą tchórzliwą, zdradziecką strategią Anglososów — sprawili radzieccy żołnierze, u boku których walczali żołnierze Wojska Polskiego.

Dziś pp. Montgomery i Eisenhower, Truman i Churchill ubrają ponownie Niemcy. Przypomnijmy im więc, że 7 lat temu dla ratowania ich wojsk z opresji — armia radziecka zmiądzzyła i rozczuliła w ciągu jednego tygodnia front przeszło 200 hitlerowskich dywizji.

* * *

Widzieliśmy to na własne oczy. Mój łącznik, spotkany 19 grudnia 1944 r. i ja. Widzieliśmy, jak na tej samej asfaltowej szosie radzieckie czołgi miażdżyły hitlerowskie pozycje artyleryjskie, jak setki i tysiące samolotów ogniem i łażem dławili uciekających żołdaków faszystwu.

Wylł to szary dzień 17 stycznia 1945 roku.

„No i co? — spytałem łącznika. „Eh, fajno!” — roześmiał się szeroko.

Taki uśmiech znaczy bardzo wiele. Taki uśmiech jest ostrzeżeniem dla podcańczy wojennych Szeroki, ludzki uśmiech. Uśmiech wiary w zwycięstwo.

Kazimierz Dębni.ki

PIOTR CHMURA

O KOBIECIACH W PEWNEJ WSI

TADEUSZ CHRÓSCIELEWSKI

APOSTROFA

LEŻY przede mną studium socjograficzne o pewnej wsi w powiecie skierniewickim...

W koncepcji patrona J. miało podnieść domy i rodziny bogaczy...

lem Pokoju, podejmują zobowiązania gospodarcze na Święto Ludowe...

od osobiście ciężkiego życia, również od trudności i zadań nowego życia społecznego...

Ziemio Opolska, ziemio rodzona, Odbita w wartkiej Nysie i Odrze...

Każdy twój sukces jakże nas cieszy, Każdy czyn z trzeźwą podjętą wiarą...

I to nas, Ziemia, szczerze raduję, że twoje ślaskie i polskie dzieje...

A jednak to nas cieszy najwięcej, że spod Groszowej ślaska dziewczynca...



we" współlistniały i współlistnieją w obyczajach, w moralności i systemie ocen.

KOŁO WIELMOŻNYCH

Wieś, o której mowa, nie należała przed wojną do przeciętnych. Wprost przeciwnie. Była to wieś p-czkowa.

Dla nich więc otwierała się perspektywa „działalcy-przedsiębiorców”, organizatorów gospodarstwa życia wsi...

W omawianej wsi powstał sklep spożywczy - spółdzielczy, młeczarnia, piekarnia, betoniarnia, Kółko Rolnicze...

Politycznie rozstawiemi byli po wszystkich frakcjach burżuazyjnych (Stronnictwo Ludowe, sanacja, endecja).

W „spółdzielczych” przedsiębiorstwach duże wynagrodzenia braли członkowie zarządu i nadzoru...

W tej wypowiedzi odstawia się prejmującą prawdą. Na sprzecznosciach klasowych...

Ważniejszy w dziele Koła Gospodyń, a zrozumienie ten osobliwy „postęp” gromady...

Ważniejszy w dziele Koła Gospodyń, a zrozumienie ten osobliwy „postęp” gromady...

Ważniejszy w dziele Koła Gospodyń, a zrozumienie ten osobliwy „postęp” gromady...

Ważniejszy w dziele Koła Gospodyń, a zrozumienie ten osobliwy „postęp” gromady...

Ważniejszy w dziele Koła Gospodyń, a zrozumienie ten osobliwy „postęp” gromady...

Ważniejszy w dziele Koła Gospodyń, a zrozumienie ten osobliwy „postęp” gromady...

Kobiety „z lepszych rodzin” wzniosły się do „oświeconego dobrobytu”. Podjęły nową na wsi hodowlę warzyw...

Koło Gospodyń organizuje uroki życia domowego i społeczno - towarzyskiego. Przyjmują się „herbatki” w tym dobranym towarzystwie.

Panie z Koła opiekują się przedszkolem dla swoich dzieci. Chcą je tam nauczyć „grzeczności, towarzyskości, czystości i przygotowania do szkoły przez ćwiczenie pamięci”.

Front zatem nie tylko szeroki, ale niejednolity.

Spółdzielca i gromadzka grupa stanowią przed dwoma laty wspólną całość, której, jak łatwo się domyśleć...

Teraz znalazł się w walce oko w oko z herbatkującymi dawniej gospodyniami.

„Teraz” zaczęło się naprawdę dopiero około roku 1949. Dawne „gwiazdory” nielato dawaly się ścigać z gromadzkiej sceny.

Ważniejszy w dziele Koła Gospodyń, a zrozumienie ten osobliwy „postęp” gromady...

Ważniejszy w dziele Koła Gospodyń, a zrozumienie ten osobliwy „postęp” gromady...

Ważniejszy w dziele Koła Gospodyń, a zrozumienie ten osobliwy „postęp” gromady...

Ważniejszy w dziele Koła Gospodyń, a zrozumienie ten osobliwy „postęp” gromady...

Ważniejszy w dziele Koła Gospodyń, a zrozumienie ten osobliwy „postęp” gromady...

Ważniejszy w dziele Koła Gospodyń, a zrozumienie ten osobliwy „postęp” gromady...

Ale w pracy Koła dają się wciąż jeszcze odczuć brak instruktażu i opieki ze strony władz nadrzędnych.

W bibliotece wypożyczają niewiele książek. Z pism najczęściej czytają „Przysięgę” 48 numerów na wieś...

Bo przecież w tym maszywie rozruszanych kobiet biedniackich zapłonął ogień wiary i entuzjazmu dla wiedzy i nauki.

Tam ciągnę dziewczęta. Zaliczył się do państwa, a w rzeczywistości do kłopotliwych wujków. Tam ciągnę dziewczęta.

DZIEWCZĘTA NA POSADACH

Ta moda rzuciła pewne światło zarówno na matki - chłopki, jak i na drugą grupę, którą nazwalismy „na posadach”.

W życiu rodzinnym i towarzyskim ściśle wiąże się ze spółdzielnią. Na zebraniach...

W życiu rodzinnym i towarzyskim ściśle wiąże się ze spółdzielnią. Na zebraniach...

W życiu rodzinnym i towarzyskim ściśle wiąże się ze spółdzielnią. Na zebraniach...

W życiu rodzinnym i towarzyskim ściśle wiąże się ze spółdzielnią. Na zebraniach...

W życiu rodzinnym i towarzyskim ściśle wiąże się ze spółdzielnią. Na zebraniach...

W życiu rodzinnym i towarzyskim ściśle wiąże się ze spółdzielnią. Na zebraniach...

W życiu rodzinnym i towarzyskim ściśle wiąże się ze spółdzielnią. Na zebraniach...

W życiu rodzinnym i towarzyskim ściśle wiąże się ze spółdzielnią. Na zebraniach...

W życiu rodzinnym i towarzyskim ściśle wiąże się ze spółdzielnią. Na zebraniach...

W życiu rodzinnym i towarzyskim ściśle wiąże się ze spółdzielnią. Na zebraniach...

Tak czy inaczej nie bez udziału w tych nastrojach pozostają starsze kobiety z kręgu biedniackiego.

Te dziesięć dziewcząt w nowych zawodach w rodzinnej wsi, w instytucjach gospodarczych, budujących „społeczność spółdzielczą”...

W bilansie aktualnym za rok ubiegły i ta grupa osłabia aktyw gromadzki, choć jej wyrobienie zawodowe i charakter pracy i szeroki kontakt społeczny mogłyby walczyć...

W SPÓŁDZIELNI

Najlepszy aktyw kobiecy, jak mówiliśmy, wszedł do spółdzielni produkcyjnej. Przykładem może być Zofia M. Ta córka małorolnego...

Nie w tej zatem formie miała rozwijać się jej wiedza, bo ze wsi wyjeżdż nie chciała do wsi...



Fot. Film Polski

założycielek spółdzielni produkcyjnej. Jest przewodniczącą Koła Gospodyń...

W życiu rodzinnym i towarzyskim ściśle wiąże się ze spółdzielnią. Na zebraniach...

W życiu rodzinnym i towarzyskim ściśle wiąże się ze spółdzielnią. Na zebraniach...

W życiu rodzinnym i towarzyskim ściśle wiąże się ze spółdzielnią. Na zebraniach...

W życiu rodzinnym i towarzyskim ściśle wiąże się ze spółdzielnią. Na zebraniach...

W życiu rodzinnym i towarzyskim ściśle wiąże się ze spółdzielnią. Na zebraniach...

W życiu rodzinnym i towarzyskim ściśle wiąże się ze spółdzielnią. Na zebraniach...

W życiu rodzinnym i towarzyskim ściśle wiąże się ze spółdzielnią. Na zebraniach...

W życiu rodzinnym i towarzyskim ściśle wiąże się ze spółdzielnią. Na zebraniach...

W życiu rodzinnym i towarzyskim ściśle wiąże się ze spółdzielnią. Na zebraniach...

I to nas, Ziemia, szczerze raduję, że twoje ślaskie i polskie dzieje...

A jednak to nas cieszy najwięcej, że spod Groszowej ślaska dziewczynca...

JAN KLONOWICZ

Tragedia czy farsa

Sprawa z pozoru prosta. Pewna wieś nie wykonała planu skupu zboża...

bohaterowie twoi przewyżcają ja — przezwyżcają. Czy to jest fałszywe?

— Nie. — Więc co. Zastanów się? — Tuwerczys, że to moja wina? — obraził się autor. Sięgnęłam po maszynopis i jeszcze raz przeczytałam uważnie...

— Ja wiem — przerwał mi autor opowiadania, nie mogąc znieść milczenia — część w tym jest nieuważliwej mojej winy Brak w nim, według mojego zdania, zebrania gromadzkiego, na którym...

Machnąłem niecierpliwie ręką. Zagrzebany wyrwał mi maszynopis i obrażony wyszedł z pokoju. Wykoszyłem za nim i od progu krzyknąłem na całą klatkę schodową: — Wróć się, mój drogi, wróć! Nie jest tak źle. I wielu naszych pisarzy dzieje się podobnie...

Przystanął i popatrzał na mnie. Dokończyłem swój wywód teoretyczny w następujących słowach: — Trzeba pokazywać to, co jest istotne, jak pisał Engels: „typowe postaci w typowych sytuacjach”

Uśmiechnął się. Powiedział, że racja jest po jego stronie. Nie rozumiał, że przeciw niemu świadczy życie.

Kiedy odszedł, zamysłilem się. Drepczący wyrzucił mi sumienia, jak kula, który nie zdał z siebie, doszedłem wreszcie do przekonania, że sprawa w istocie wygląda poważniej niż się z pozoru wydaje. Problem w opowiadaniu wyrażają, zarysowywał się ostro — jak w życiu. Osiu jego była walka klasowa. Czy utwór ten byłby mniej ciekawy, gdyby autor nie wprowadził mechanicznego powiązania przyczyn, mających zilustrować to zagadnienie? Sensacyjność wątku, przy nagromadzeniu ilościści jego elementów, sprawiła, że stały się one niewiarogodne. Autor zamiast, jak powiadają, „wziąć byka za rugi”, chwycił go za ogon, działając się przy tym, że byk kopie. Zamiast ukazać główny nurt problemu, całą istotę walki klasowej, choćby w schemacie najprostszym (kulał nie chce oddać zboża, ZMP występuje z inicjatywą, gdzie i tak komplikację wyznaczyły, by ostrość tej walki), przyjął mój zastąpił ją „ulepszeniami”, z głównego toru zjeżdżając na boczny, zakończony dwoma zderzeniami. Trudność powstają nie na tle ich mechanicznego spiętrzenia, lecz tam, gdzie pojawia się konflikt. A tu mimo „bogactwa” trudności, konfliktów nie ma. Bohaterowie działają jakby wszystkie nie wiedzieli, co czynić należy, kulak postępuje tak, aby go wsadzono do więzienia, uswiadamiąc sobie, że jest wrogiem klasowym, aktywny gromadzki na swoje obowiązki, lokomobila psuje się w odpowiednim czasie, sekretarz Komitetu Gminnego przyjeżdża w samą porę, żeby zdążyć na przedostatnią stronę opowiadania, nawet zapalnica ma swoją świadomością klasową.

Wystuchawszy tego przydługiego skrótu opowiadania, które najsilniej mnie przyciągał, skrzywiłem się. Pokręciłem głową i wyraziłem ogólnie swe zastrzeżenia. Odpowiedział mi porywczo. — Przecież ty nie rozumiesz?

— No, dobrze, mój drogi — powiedziałem łagodnie, dając do zrozumienia, że nie jestem aż tak głupi, za którego mnie uważa — co byłoby np. gdyby nie było blota i konie pociągłyby lekko lokomobile?

Popatrzał na mnie jak na człowieka niespełna rozum. — No, a gdyby ten kulak nie miał brata, którego wyzuli z gospodarstwa? — ciągnął stodoła. — A gdyby córka tego kulaka nie zakochała się w ZMP-owcu?

Oburzyła się na mnie. Przeszedł na oficjalny ton, podkreślając tym samym, że przyjął naszą chwieję się. — Kolego — powiedział poważnie — wy chcecie podważyć możliwość związków przyczynowych, jakie przedstawiam w opowiadaniu? Wierzę mi, życie jest bardziej skomplikowane niż nam się zdaje.

Nie miałem co do tego wątpliwości. Wyraziłem to. — Bezspornie. Tego nie kwestionuję. Ale, mój drogi, wstępnym głębiej, nabierając oddechu — co byłoby, gdyby: 1) twoje dziecko nie zepsuł lokomobile, 2) gdyby córka nie zdradziła ojca - kulaka i 3) gdyby ów kulak nie zgubił zapalniczki, która stała się powodem jego aresztowania. Jak widzimy w opowiadaniu nawet meczyny obowiązują solidarność: za zniszczenie dużego lokomobile karę wymierza mała zapalnica!

Nadąsnąwszy odrzekł. — Twoje słowa potwierdzają w zupełności, że nie rozumiesz rzeczywistości. Obraz, jaki ci nakreśliłem, to wydarzenia autentyczne. Mogę ci podać prawdziwe nazwiska i nazwę wsi, w której sprawa miała miejsce.

— Przecież tego ja nie kwestionowałem. Coś się jednak w tym wszystkim, przynajmniej, nie zgadza. Są trudności, są — nikt temu nie zaprzeczy,

Jan Klonowicz

ZOFIA SZPROKOFF

JÓZEF RURAWSKI

DZIEJE TOPIELI „Sprawa” -- nieco uproszczona

Zofia Dróżdź-Satanowska ambicje podjęła w swojej powieści* bardzo poważne zagadnienie. Dzieje wsi poleskiej w latach 1938 — 43 to temat godny obszernego opracowania powieściowego. Historia Topieli będzie syntezą przemian, jakie przeszły wsie Ukrainy i Polesia w drodze od ustroju kapitalistycznego do socjalistycznego. Autorka miała ambicję napisania epopei tych przemian, ukazania ich wielkiego i rozległego obrazu — ciąg trzech tomów, z których każdy obejmuje pewną „epkę historyczną” (tom I rok 38-39, II — lata 39-41, III — lata 41-43) nagromadzenie faktów i postaci mówi o tym wyraźnie. Ale więc epopei wsi poleskiej, jej przemian gospodarczych i społecznych w historycznych dla niej latach — oto założenie autorskie, założenie śmiałe, godne uznania. Gdyby zostało zrealizowane w myśl postulatów realizmu socjalistycznego, otrzymalibyśmy może dzieło o dużej wartości. Niestety, koncepcja artystyczna, którą posłużyła się autorka, „Topieli”, nie pozwala zaszerogować powieści do utworów realizmu socjalistycznego. Koncepcja ta to naturalistyczne spojrzenie na dzieje Topieli poprzez przyrządy tzw. „wielkich namiętności”, głównie erotycznych. Oczywiście — jednym z największych osiągnięć piarstwa realizmologicznego jest umiejętność ukazania zjawisk życia społecznego, zmian, które w nich zachodzą, konfliktów społecznych wrzających w momentach wielkiego przełomu, poprzez przeżycia i konflikty jednostek. Tak, ale owe przeżycia i konflikty jednostek muszą wyrastać z ogólnego faktu zachodzących przemian i zdarzeń, muszą je ilustrować i wyjaśniać.

Tak niestety nie jest w „Topieli”. Namiętności, które opanowały jej bohaterów, są w pewnym sensie namiętnościami „wiecznymi”, działającymi niezależnie od ich światopoglądu, decydującymi w ostatecznej instancji o ich działaniu, niezależnie od tego, co w Topieli się dzieje. Daje się to szczególnie obserwować w tomie I. Cóż bowiem wyjaśniamy, jakie prawdy życia wsi poleskiej odsłaniają fantastyczne trójkaty i czworokąty miłosne I-go tomu? Zadnych, możemy tylko dowiedzieć się z miłości Kati, Ewki, Wierzy i Adama tej rzekomej „starej prawdy”, że miłość jest siłniejsza od przyjaźni i że do każdego przyjdzie jego szczęście. A kwestia ta, na równi z inną historią miłosną: Marii, Hani, Hapki i Michaśa zajmują dominujące miejsce w I-szym tomie „Topieli”. Obie te historie ani nie wyjaśniają życia topielskiego, ani nie są przez nie wyjaśnione. Ot — „wielka gra namiętności”, odwiecznych i niewytłumaczalnych, kierujących losami człowieka. Koncepcja losu jest w „Topieli” w przytłaczającym stopniu koncepcją biologiczną. Jest ona, niestety, utrzymana do końca dość konsekwentnie, choć w tomach II, III przejawia się przeważająca. Umie autorka wyjść w tych tomach poza koncepcję „wiecznych namiętności” i ukazać ich klasowe uwarunkowanie. Tak jest ze Stiepanem i batiuszką — ich nieważność do ludzi z Topieli ma konkretne klasowe korzenie — to nieważność „pokrzywdzonych” — nowy ustroj bogaczy; ich chęć zemsty, to — walka starego z nowym.

Widać więc, że autorka zdobywa coraz bardziej dojrzałe realistyczne spojrzenie na losy ludzkie, że powoli dojrzała do przekonywującego ukazania klasowych uwarunkowań przeżyć i działalności człowieka. Jest to linia rozwoju realizmu. W „Topieli” linia wstępująca, ale nie sięgająca najwyższych możliwości. Ostatnie stwierdzenie tomu III, że Hanka, zastrzelona przez hitlerowców ginie, gdyż „Kłatwa wisła taka nad Topielą; co rok jakaś dziewczyna umiera z miłości”, dowodzi, że koncepcja biologiczna, fatalistycznej konstrukcji lotu człowieka nie została mimo pewnych pozytywnych osiągnięć tomu II i III-go przewyższona do końca.

Konsekwencje tej koncepcji artystycznej odbijają się jaskrawo w strukturze ideologicznej i artystycznej „Topieli”. Słusznie pisze Andrzej Kijowski w recenzji „Topieli” („Nowa Kultura nr 46 z dnia 18 listopada 1951 r.), że w powieści Zofii Satanowskiej są trzy akcje: „historyczna”, „walki klasowej”, „życia osobistego” i „każda sobie” — jest to konsekwencja biologicznej koncepcji artystycznej, o której mowa była na początku i jednorazowego nagromadzenia naturalistycznych splotów i obrazów. Trzeba jednak zauważyć, że szczególnie w tomie I-szym owa „akcja osobista” przytłacza dwie pozostałe, a fakt że nie są one w większości wypadków

wyrażenie skonkretyzowane w toku losów ludzkich, sprawia ich zagubienie w rozwoju powieści, a często nawet wypaczenie i skrzywienie.

Niektóre jednak z zagadnień udało się autorce ukazać bardzo trafnie. W tomie I-szym autorka doskonale ukazała funkcję, jaką w klasowym i narodowościowym ucisku wsi poleskiej przez rząd sanacyjny, pełniła szkoła. Szkoła, która zabiera chłopu pastuchę, pomoc w polu i w domu, a wymaga ciągłych wydatków i wkładów, nie w zamian dziecku nie dając — bo „pany mogą być nauczycielami i doktorami, a my nie. Podobnie gdy dziecko za krowim ogonem lata, to mu i nauka z głowy wyleci, ani się obejrzy” — tak ujmuje to krótko jedna z matek namawiana do posłania dziecka do szkoły. Rozmowa nauczycielki z Michaśem, z chłopami, wystąpienie inspektora, wędrowka po chatach odkrywająca zakłamanie twierdzeń rządu kapitalistycznego o „dobrodroźstwie” oświaty. Jest to, na równi z obrazem wstrząsającej nędzy chat poleskich, oskarżenie przedwojennego systemu politycznego i gospodarczego. Należy je ocenić jako jedno z większych osiągnięć „Topieli”. Autorka pójdzie jeszcze dalej: ukazuje rozwarstwienie klasowe Topieli, pokazuje jak z nędzy chłopskiej rośnie na przednówku gospodarka batiuszki i Johela. Ale wszystkie te zagadnienia są relacjonowane przez autorkę „od zewnątrz” w skrótych obrazkach, jakby na marginesie „wielkich przeżyć” czolowych bohaterów. I o ile dała autorka ludziom topielskim: Wierze, Ewce, Hapce, Następnie umiejętność wielkiego przeżywania miłosnych zawodów i żalów serca, o tyle Topielę uczyniła bierną, nieświadomą jakby krzywdy, która jej się dzieje. Ceniąc niekiedy realistyczną wymowę ukazanych „faktów i życia wsi” — musimy skrytykować autorkę za miejsce, jakie im wyznaczyła. Błędna koncepcja artystyczna mści się konsekwentnie. Klasowe widzenie wsi poleskiej, jakie bezwzględnie daje się zaobserwować w „Topieli” jest skutkiem tego zamazane, przesunięte na niewłaściwą płaszczyznę. Konflikt wsi — dwór z I-go tomu zapowiada się bardzo ciekawie, obnażone są jego korzenie (sprawa Jaki, która jest kwestią życia i śmierci dla chłopów topielskich). Wespół te sprawę szkoły daje na obraz polityki rządu sanacyjnego wobec polskiej chłopstwa. Niestety bitwa o „hrudok”, to ostatecznie bitwa dwóch ojców, chcących pomścić śmierć swych dzieci. Konflikt klasowy ma być pogłębiany przez konflikt osobisty, ale wybranie dla tego celu sprawy Stefana i Ieńszczygo nie jest właściwe. Stefan jako reprezentant krzywdy wsi nie jest przykładem dobrego, choćby ze względu na jego przyszłą rolę w powieści (nacionalista ukraiński, wróg władzy radzieckiej, członek policji ukraińskiej), poza tym jego nienawiść do Ieńszczygo, konflikt, który istnieje między nimi rozgrywa się przede wszystkim na płaszczyźnie ambicji osobistych. Tak więc właściwy klasowy sens walki o Jankę został zatarty i zeksplowany na tory osobistych porachunków.

Ta nieumiejętność przenoszenia centralnych typowych problemów życia Topieli w życie jednostek rysuje się szczególnie ostro w tomie II-gim. Jest on bezspornie krokiem odpróbnym w porównaniu z tomem I-szym. Znika ów dominujący moment „wielkich namiętności” — królujący dołychczas prawie nieopodzielnie, znika w pewnym stopniu niepotrzebne gromadzenie faktów i „obrazków obyczajowych”, które będąc może wyrazem dążności do charakterystycznego dla wielkich epopei bogactwa faktów, nie w gruncie rzeczy nie przydało do obrazu wsi.

Autorka pokazuje jak olbrzymie zmiany gospodarcze przechodzi Topielę z chwilą objęcia władzy przez rząd radziecki — reforma rolna, e-

lektryfikacja, rozładowanie bezrobocia przez pracę przy nowo założonym tartaku, oto najważniejsze z nich. Krystalizuje się też i wyjaśnia oblicze klasowe wsi, trafnie odwołuje autorka korzenie klasowe nacjonalizmu ukraińskiego, przyczynę jego stawki na hitlerizm. Główny temat II i III tomu to przeobrażenie Topieli pod wpływem nowego, jakie przyniosła Armia Czerwona, jej życie w czasie „panowania” niemieckiego. Autorka słusznie ukazuje, że sama zmiana struktury gospodarczej wsi, to nie wszystko, że o wiele powolniejsza i trudniejsza jest zmiana człowieka. Topielę zmienia się — zmienia się czytając i komentując Konstytucję Stalinowską, słuchając opowiadań wycieczki, która wróciła z Moskwy, pracując przy założeniu elektryczności wbrew dywersyjnej akcji batiuszki. W rozmowach, dyskusjach, kłótniach padają słowa, z których możemy wnioskować, że ludzie topielscy zaczynają rozumieć sens społeczny zachodzących przemian, że budzi się w nich świadomość nowego ustroju.

Niestety, widać to głównie znów z urywków rozmowy, z deklaracji odautorskiej, w działaniu ludzkim tylko marginesowo i niepełnie (stosunek Sierozy do batiuszki). Nie umie być jednak autorka konsekwentną do końca. Przyjdzie do wsi hitlerowców jest przyjęte przez ludzi z zupełną obojętnością, więcej — z nieokreśloną zyczliwością „Ludzkim życiem pojżymy, pańskim, panowie do nas przyjdą. Przy panach spróbujemy szczęścia, przy panach muzyk nie zginie”. Gdzież zmiłom, o których w komentarzu autorskim tyle razy była mowa, gdzież wyniki dyskusji, kłótni? Nie jest to tylko brak konsekwencji, ale zupełnie zlekceważenie wychowawczej uświadamiącej roli tych dwóch lat władzy radzieckiej, jakie przeszli nad Topielą, jest to przereczenie całej zasługi zmian, jakie zaszły w Topieli, w ludziach, w ich stosunku do Niemców na z całą pewnością wychowaną i uświadamiąca, ale przecież niezorganizowaną i raczej żywołową walkę z Niemcami przez następne lata. Tu znów wypływa zagadnienie tego, co mówi autorka w komentarzu i tego, co się w powieści dzieje. Tak, jak już wyżej obserwowaliśmy sprzeczność w twierdzeniu o zmianie Topieli a jej rzeczywistą postawą wobec Niemców, tak w tomie trzecim, znów według słów autorki, walkę kieruje z lasu Kisył i partyzanci, ale w powieści duszą, organizatorem i kierownikiem tej walki jest Garberek podejrzane indywidualium, którego nieusprawiedliwiona przemiana z oszustą i kombinatorem na patriotę, człowieka pełnego wszelkich zalet, jest chyba jednym z najgorszych potknięć „Topieli”. Mimo tego tom III zawiera może najwięcej pozytywów. Takie sceny jak pacyfikacja wsi, pogrom Żydów, ucieczka Sierozy z niewoli należą do najlepszych w „Topieli”.

Nad „Topielą” zaczęła fałszywa, naturalistyczna koncepcja artystyczna; błędne, biologiczne rozumienie losów i przemian ludzi. Wszędzie tam, gdzie autorka przemaluje i przezwykłada te ideologiczne ograniczenia własnych założeń warstwowo-wygodnych, osiąga niekiedy zupełnie duże sukcesy realistyczne. Jak się wydaje z toku „Topieli” autorka ma zamiar kontynuować w dalszych tomach dzieje wsi poleskiej. Następne rozdziały wielkiej topielskiej epopei mogą zasłużyć na pełne uznanie tylko wtedy, kiedy autorka jeszcze bardziej pogłębi klasowe widzenie rzeczywistości, osiągnie zrozumienie realistycznej typowości, odrzuci balast przeżytków naturalistycznych. W każdym bądź razie — „Topielę” Zofii Dróżdź - Satanowskiej pozostanie w naszej nowej prozie jako jedna z pierwszych — obok książek Wandy Wasilewskiej — prób marksistowskiej syntezy powieściowej dziejów wsi poleskiej.

Zofia Szprokoff



Jan Koprowski
Fot. Dorys

JAN KOPROWSKI znany jest czytelnikom jako poeta i prozaik. Jego książka „Opowieść o moim ojcu” omawiana była szerzej w 33 n-rze „Wsi” (B. Wojdowski „Zbeletryzowana biografia”). Ostatnio ukazała się nowa powieść J. Koprowskiego: „Sprawa Marcina Piechoty”.

Dwa problemy wysuwają się na czoło powieści J. Koprowskiego: przede wszystkim sprawa średniaka, jego sytuacji na wsi dzisiejszej, jego stosunku do dróg rozwojowych naszego życia. Drugim problemem jest problem likwidacji rezerwowej armii naszego rolnictwa, problem wzrostu klasy robotniczej i związana z tym sprawa awansu społecznego młodzieży chłopskiej.

Jak wygląda pierwszy problem w ujęciu J. Koprowskiego. Główna postać powieści, to średniak Marcin Piechota związany z kulakami poprzez drugą żonę — córkę „bogacza”. Dobroduszny i nieświadomiony politycznie Marcin dostaje się pod wpływy kulackie, obrotni szkodnicy wykorzystują jego łatwostkę dla swych klasowych celów. Marcin ciulający „morgi” przez całe życie, przywykły do tego, że są one w środowisku wsi kapitalistycznej, panikując lęka się spółdzielczości produkcyjnej, nie umie spojrzeć w przyszłość, nie umie zautać perspektywom wspólnego losu mas chłopów. Naczelnym zadaniem autora staje się ukazanie drogi ideowej, jaką w toku walki klasowej na wsi przechodzi Marcin Piechota, demaskując cele roboty kulackiej i przemalując swą żywiołową niechęć do nowopowstałej spółdzielni.

Ten kierunek przeobrażeń naszej świadomości społecznej jest jednym z najistotniejszych i najbardziej pasjonujących procesów, jakie może uchwycić pióro współczesnego pisarza. Jest to jednocześnie problem niezmiernie doniosły. Sprawa wychowania chwicznych elementów średniaków do zrozumienia ich obywatelskiego obowiązku, rozszerzenie wąskich horyzontów ich jednostkowego ciulactwa oznacza likwidację rezerw wroga klasowego i rozstrzygnięciem w poważnej mierze o przyszłości naszej wsi.

Przy takim sformułowaniu naczelnej problematyki książki, podstawowym warunkiem powodzenia zamierzeń pisarza jest pełne i bogate zarysowanie postaci bohatera tak, by przyżyty przez niego proces ewolucji ideowej uzyskał pełnię psychologicznej i historycznej reprezentatywności. Książka Koprowskiego nie ustrzegła się jednak poważnych uproszczeń tak w zakresie rysunku postaci bohatera jak i konstrukcji zdarzeń powieściowych, będących motorem przemian w świadomości Marcina Piechoty.

Usterki książki Koprowskiego niewątpliwie zasługują na szersze omówienie. Skłania do tego zarówno waga problemu poruszanego przez autora jak i szeroka niestety typowość błędów, składających się na jeszcze jedną wersję upioru schematyzmu, panującego w wielu książkach współczesnych; są one tym ciekawsze dla recenzenta, że niejednokrotnie wynikają — właśnie z lekko przed schematyzmem, z niedostatecznego uzasadnienia ideowego różnych dwuznacznych zakrętów akcji.

Pół biedy jeszcze, gdy uproszczenia dotyczą np. układu wsi, gdzie kulacy, średniacy i biedota siedzą osobno w zwartych gruntach, co jest dla autora niezmiernie dogodnie, bo pozwalała założyc spółdzielnię na zwartych gruntach biedoty i wyminąć bardziej skomplikowane stosunki, które mogłyby wynikać z „klasowej szachownicy”. Pół biedy jeszcze, gdy możliwość zaangażowania średniaków, przekonanie ich do spółdzielczości przypada dlatego, że kulacy rozpędzają zebrane, wysypawszy sąle prosiemkiem wywołującym ataki kaszlu i kichania. Ta pomysłowość kulacka, sięgająca z pewnością w sferę uczyniowskich kawałów byłaby dopuszczalną w powieści (fakt jest ostatecznie „prawdopodobny”), gdyby autor nie nadał jej cech doniosłej roli w powieści. Te „forme walki klasowej” autor opisuje bowiem najszerzej, wyznacza jej konstrukcyjnie centralne miejsce w relacji o kulackich intrzygach.

Istnieją jednak w powieści poważniejsze niedomagania. W jaki sposób ukazuje autor drogę rozwojo-

wą Marcina? Jakimi obrazami literackimi tu operuje? Otóż punktem przelomowym na tej drodze rozwoju jest choroba Marcina w czasie najgorętszych robót w polu. Zona Marcina szuka pomocy u wszystkich kulaków (nie wyłączając własnego ojca) i oczywiście nikt nie chce jej pomóc. Pomoc przychodzi ze strony najmniej przez Marcina oczekiwanej — ze strony biedniaków — spółdzielców. Wskazuje Marcinowi, gdzie może liczyć na pomoc i ludzką życzliwość. To nie tylko uzależnia postawę Marcina od przypadkowej choroby, ale jeszcze przesuwają motywy politycznego wyboru na płaszczyznę „dobroci i egoizmu” obu grup klasowych. Gdyby nie kulacka nieuprzejmość, autor musiałby ukazać całą trudną drogę wahań, jakie przeżywa średniak w drodze ku nowym ideom. J. Koprowski sprawę Marcina rozwiązuje zbyt szybko i łatwo.

Dzieje się to w głównej mierze dlatego, że autor nie umiał — a może nie chciał, by nie obciążać zbyt ciężko politycznego konta swego bohatera — ukazać bliżej Marcina w okresie jego walki ze spółdzielnią. Rozwiązując konkretnie na materiale powieściowym formułkę „wahający się średniak” uczynił z Marcina coś w rodzaju tepego kolka, wyznaczył mu nie tylko obiektywnie rolę kulackiej marionetki, ale wskazał, że wiedza o życiu, swat odczuć i myśli Marcina Piechoty niewiele przekracza świadomość kukielki, reagującej natychmiast na uruchomienie właściwego sznurka. Marcin tańczy na jednym sznurku zwanym „ślepotm przywiązaniem do ziemi” — autor nie miał zamiaru w żaden sposób skomplikować ideowej i psychologicznej motywacji czynów swego bohatera. Stąd niekonsekwencje człowieka, który w nienawiści do „nowego” potrafi się posunąć aż do paraliżowania elektryfikacji wsi, a potem czuje się szczerze dotknięty krytycznym artykułem korespondenta.

Marcin nie daro jest postacią w wielu miejscach nieodgadzoną. Zycie przecież w nieodgadzionym środowisku. Dojrzała i odważna myśl o spółdzielczości pojawia się dość tajemniczo we wsi, w której nie widzi myślnych śladów pięćdziesięciu lat polskiej wsi, reformy rolnej, klasowej polityki państwa w stosunku do biedoty i kulaków, agitacji kleru itp. Walka klasowa w Czajęcicach wybuchła bowiem w sposób widoczny dopiero gdy sprawa spółdzielczości postawiła na ostrzu noża wszystkie konflikty. Toteż tylko w takiej wsi można było przechować Marcina w tak idealnym indyferentyzmie wobec toczących się wokół niego przemian, by dopiero sprawa spółdzielczości zahaczająca o jego 10 mórg wydobyla z niego reakcje i przemienienia o charakterze politycznym.

Z tego samego źródła pochodzi także swoisty naturalizm powieści. Na czym on polega? Przede wszystkim na tym, że autor rejestruje cały szereg faktów nie wyciągając z nich wniosków, że daje szereg wątków, które się w toku akcji gubią, nieczęsto nie wyjaśniając. Przykłady? Proszę bardzo.

Marcin Piechota jedzie na Śląsk, na ślub swej córki Antośki. W pojeździe rozmawia z żołnierzem — koścuszkiem, który opowiada o swoich wrażeń z Związku Radzieckiego: „Jak tam było? „Niczego sobie”. Żołnierz wysiada i co? I nic. Czy autor chciał tu pokazać stosunek Marcina do Związku Radzieckiego — podobnie jak w momencie, gdy Marcin wita zwycięskie oddziały Armii Czerwonej? Na pewno chodziło tu o pokazanie jakiejś emocjonalnej wdzięczności i zainteresowania chłopu, któremu Armia Czerwona przyniosła wolność. Czy ma to jednak jakiś wpływ na rozwój akcji, czy uzasadnia takie lub inne stanowisko Marcina? Czy żołnierz wreszcie nie widział nic prócz szero-rokich rzek? Nie — to po prostu rejestracja faktów. Marcinowi nie podoba się ślub cywilny, jaki wzięła jego córka. Czy tłumaczy to jego postawę ideologiczną w przeszłości lub przyszłości? Czy tylko chłopski tradycjonalizm — czy bliższe związane z polityką kleru? Po powrocie do domu zataja prawdę i opowiada cuda i cudenka o „prawdziwym” weselu. Przepadkiem znajduje się fotograf, który podejmuje się wykonać w zamówieniu Marcina — zdjęcie ślubne córki i jej męża — w tradycyjnych strojach ślubnych — welonie, czarnym garniturze itd. I tu wątek się urywa. Dlaczego? Po co to zdjęcie — co mają one uzasadniać? Kontrastu obyczajowości proletariatu i chłopskiego tradycjonalizmu, przesiąkniętego w dużej mierze „kulturalnymi idealami” drobnomieszczaństwa, autor nie przeprowadza szerzej.

Na rozwój świadomości Marcina ma wpływ widzenie autora wywierające silny wpływ jego syn z pierwszego małżeństwa, Wiktor.

Wiktor, to jedna z najsympatyczniejszych i najlepiej zarysowanych postaci książki aczkolwiek także nie pozbawiona niedomówień. W czasie wojny jakos tam działał (jak?), słuchał radia (jakiego?), czytał gazetki (jakie?).

styczną szkołą życia. Kiedy po długich wahanach, nad wyborem zawodu i przyszłości, Wiktor powraca na wieś, wiemy, że przybywa aktywny uświadomiony politycznie człowiek. Wiemy, że Koło ZMP, które chce Wiktor założyć w Czajęcicach z pewnością będzie pracowało dobrze.

Mimo to, trzeba stwierdzić, że zasadnicze założenie autora nie zostało tu doprowadzone do końca. Nie Wiktor odgrywa decydującą rolę w ideowym przełomie ojca, nie widać też w powieści realizacji zapowiedzi, że jak dążącą skądś kroplą będzie on swymi listami zwalczal upór Marcina. Znów jeden wątek związany i puszczony luzem, niespełniony w konsekwentną całość.

Jednakże strony powieści, które opisują historię rozwoju nowej świadomości Wiktor, należą do najlepszych uchwycić wahanie chłopaka nęcone go możliwością awansu w wojsku i pragnącego pomóc wsi w przechodzeniu na tory gospodarki spółdzielczej.

J. Koprowski trafnie i przekonująco uzasadnia konieczność powrotu Wiktor na wieś, gdzie najlepiej będzie on mógł użytkować swe sily.

Inaczej natomiast wygląda sprawa z siostrami Wiktor, Antośką i Bronką. Zachodzi tu pytanie. Po co właściwie wyjechały one ze wsi? Co zobaczyły w Polsce? Jak wyjazd wpłynął na ich rozwój? Antośka wyszła za męża za ślusarza i pracuje solidnie w fabryce rekawiczek na Śląsku. Bronka osiada w Gdańsku, pracuje jako ekspedientka w sklepie spółdzielczym i przeżywa bardzo komplikowany i „oryginalny” romans z niejakim Bawolskim — pracownikiem tegoż sklepu. Niewiele więcej wiemy o siostrach Wiktor. Chyba tylko to, że o ile jedna z nich jest bardzo zdecydowana (sama oświadcza się ukochanemu) to druga dla odmiany w ciągu całego opowiadania nie może się zdecydować, czy kocha narzeczonego Bawolskiego i problem ten rozwiązuje stanowczo za późno, gdyż autor w obawie przed „schematyzmem” drugiego wesela topi niewygodnego mu kochanka w morzu. To chyba wyczerpuje problem awansu kulturalnego młodych chłopek, przeniesionych nagle w skomplikowane stosunki żywego ośrodka przemysłowego miasta portowego, postawionych wobec problemu odbudowy, wobec spraw ziem odzyskanych, wobec problemów nowego stylu pracy w ich instytucjach itp. Autor nie wyciąga żadnych wniosków ideowych z życiowych perypetii obu dziewcząt. Do tego stopnia, że gdy w końcowych partiach książki autor zapowiada powrót wszystkich dzieci Marcina do domu, bo Wiktor chce śledząc na wieś nie tylko zgnębioną Bronię ale i szwagra ślusarza i Antośkę z fabryki rekawiczek — czytelnik jest dezorientowany i nie wie, co ma o tym myśleć. Autor słusznie ujmuje sprawę konieczności powrotu na wieś sporego odsetka wykwalifikowanej w różnych zawodach młodzieży wiejskiej. Słusznie niewątpliwie powraca do Czajęcic Wiktor, który tam najlepiej wyżyska swe doświadczenie agitatora. Ale dzieje jego siostr nie są w żadnym wypadku ukazane tak, by przypuścić, że ich powrót na wieś, porzucenie szeregów proletariatu miejskiego będzie zjawiskiem społecznie pozytywnym.

Nadmierne rozbudowana „prehistoria” postaci w czterech „ównoległych” zestawionych, identycznie zbudowanych, nużąc jednostajnych rozdziałach nie zostawia miejsca na należyte rozbudowanie i konsekwentne zakończenie wątków książki, która ku końcowi wyraźnie rozlaży się konstrukcyjnie.

Spróbujmy teraz podsumować pewne wnioski z tego bardzo pobieżnego omówienia ciekawej i obfitującej w problemy książki.

Pierwszy wniosek dotyczyć będzie bojowości i czujności pisarza, poruszającego najbardziej żywe, najbardziej palące zagadnienia naszej współczesności. Książka jest z pewnością bardzo potrzebna i w czasie ale... Ale, ambitnym i twórczym zamierzeniem pisarza nie waszce towaryzysy samokontrola. I to odbija się bardzo wyraźnie na konstrukcji powieści. Wieleokrotne wątków urywających się, nie wnoszących nic nowego, nie uzasadniającego takich czy innych posunięć postaci, zamęca zasadniczą linię konstrukcyjną książki. Nie zawsze odpowiednio proporcja faktów i zdarzeń ilustrujących tezy autora powoduje z jednej strony: papierowość sylwetek, z drugiej zaś schematyczność wyraźnie zużożająca.

Z braku samokontroli wynikają także uproszczenia sytuacji i nie zawsze szluszne ich rozwiązanie, co najfatalniej odbiło się na obrazie funkcjonowania zaczątków spółdzielczości produkcyjnej w gromadzie wiejskiej. W Czajęcicach bowiem najistotniejsza dla dalszych losów wsi sprawa z dziełm spółdzielni produkcyjnej dzieje się „za sceną”. Sprawa Marcina oderwana jest od wewnętrznych dziełm spółdzielni. Podłość kulaków — a nie wspólne życie wsi — jest ich i jej trudne lecz niewątpliwie osiągnięciem są argumentem na rzecz nowo w form współpracy ludzkiej.

Niezależnie od poważnych zastrzeżeń recenzenta pod adresem „Sprawy Marcina Piechoty” należy stwierdzić, że w porównaniu z „Opowieścią o moim ojcu” — powieścią ta stanowi dość duży krok naprzód i pozwala przypuszczać, że Jan Koprowski ma przed sobą wszelkie możliwości rozwoju twórczego i oczyszczenia swego warsztatu pisarskiego z zarzucanych mu tutaj niedociągnień.

Józef Rurawski

Do Czytelników i Korespondentów

Zwracamy się do naszych Czytelnicek i Czytelników z gorącym apelem o wzięcie udziału w dyskusji na temat życia i roli dzisiejszej kobiety na wsi, z apelem stworzenia poprzez listy i korespondencje z terenu wizerunku nowej kobiety polskiej na wsi, obrazu możliwie pełnego, obejmującego także i przede wszystkim element stawania się, element walki o „nowe” w życiu wsi. Artykuły, listy i korespondencje na ten temat drukować będziemy jako głosy w dyskusji w następnym numerze „Wsi”.

REDAKCJA

* Zofia Dróżdź-Satanowska: Topielę. Tom I „Wiedza”, Warszawa, 1948. Tom II „Książka i Wiedza”, Warszawa 1951, Tom III „Książka i Wiedza”, Warszawa 1951.

* Jan Koprowski. Sprawa Marcina Piechoty. Ludowa Spółdz. Wydawnicza, Warszawa, 1951. Str. 192.

JAN HUSZCZA

T R A K T O R Z Y S T K I

(Fragment opowiadania)

— Zeby tak raz kiedy biegi rozplombowała... — mówił, marszcząc wcale okazały nos, brygadziśta Puchała. — A wtedy dziewczynę... flu z powrotem do Okręgowej Ekspozytury... — gwizdając i wykonał szeroki ruch ręką.

Puchała przywołał sprawozdanie z ostatniej pięciodniówki. Jego brygada orze, sieje i bronuje w dwóch obok siebie położonych spółdzielniach. Jest z niej zadowolony, chłopcy starają się i tylko ta Anna Trzeciak stanowi zawadę w osiągnięciu wyników. Gdyby nie ona, to na zakończenie sezonu brygada mogłaby być może nawet pierwsza.

— I słuz jej... i pomagaj... nawet wodę na noc spuszczał... a korzyści z niej tyle, co z capa mleka... Kobięcete, żeby ją dunder świnią! Mł, kbięcete... — przedzieńna Puchała w czasie, gdy dyspozytor sprawdza rubryki z liczbami. — Jeżeli na przyszły rok znowu dadzą ją do mojej brygady, to lepiej uciec... Brygad sta zabiera się i przez powórkę idzie z tymi: żalami — nie po raz pierwszy wypowiedzianymi — do dyrektora Sochackiego. Uważa się za jednego z najniezależniejszych ludzi w adamowskim Ośrodku. Podobnie niezależni mogą być chyba tylko Kazimierzak, bo u tego znowu pracuje Raciążanka.

Dyrektor prosi siedząc, a sam zamyka szczelne drzwi, żeby rozmowa nie doszła do znajdującej się obok sekretarki. Wie bowiem, że Puchała wysłapie z żalami, a sekretarka raczej sprzyja dziewczętom. Wysłuchuje brygadziśtę, przychylnym głosem przyznaje mu rację. Na pocieszenie opowiada o tym, że tej zimy otrzymają dodatkowe traktory, w związku z tym zajdzie konieczność sprowadzenia nowych ludzi dla skompletowania jeszcze jednej brygady. Może przy tej okazji da się pozbyć tych dwóch traktorzystek... Tyko... psst!

Puchała — z lekką podniesioną na duchu dyplomacją dyrektora, choć nie zupełnie przekonany — chce wychodzić, kiedy przez drzwi wsuwa głowę młody, z czarnym wąsikami Władek Brzeziński:

— Puchała, do telefonu! Twoja Trzeciakówna chce, żebyś do niej jechał! Awaria z siewnikiem...

Puchała idzie do telefonu z miną „a co, nie mówilem!...”. Rzeczywiście, z wilkowskiej spółdzielni dzwoni Trzeciakówna. Puchała szczegółowo wypytuje o przyczynę awarii. Może tam mechanik wcale nie jest potrzebny? Może sami poradzą? Trzeciakówna upiera się, że nieodczyny...

Staje na tym, że Brzeziński musi jednak jechać. Wychodzą na powórkę, mechanik przetrząca przez ramie brzozy torbę z narzędziami, bora swoje rowery i ruszają w niebieskawą, zloczącą się liśmi przydrożnych drzew przestrzeń jesienią.

Po kilku razem przejechanych kilometrach, rowerzyści rozstają się. Puchała skręca do Gwidzawy, gdzie ma dwa „Ursusy”, na których najbardziej mu zależy, Brzeziński przez drewniany mostek nad ledwo znaczącym się ruczajem — do Trzeciakówny.

Na skrajku obszewanego pola, w zasięgu rozłożystej brzozy stoi traktor z siewnikiem i bronami. Na wół leży na rozsiadanej na bronie kurtce beztróška Trzeciakówna. Przyczepowego posłała po obiad dla siebie, sama czeka boskiego zmiłowania, jak to określił w myślach mechanik.

Okazuje się, że alarm był nieuzasadniony. Zahaczyła siewnikiem o drzewo, skrzywiła ramę, do której są przymocowane lejki. Zaradziłby temu miejscowy kowal. Można by właściwie sporządzić na Trzeciakównę służbowe doniesienie, ale to nie jest takie znów wyrażnie przestępstwo. Trzeciakówna zacznie piskować, że się nad nią znęca ten Brzeziński (raz już coś takiego było)... że jednak kobieta to nie to co mężczyzna, nie tak łatwo poradzi sobie z siewnikiem... Zreszta, Brzeziński był człowiekiem może aż za bardzo ustępliwym...

Zachowując pogardliwe milczenie, zabiera się wtedy mechanik do obowiązków. Rezygnując z pomocy, sam odczepia bronki, zapuszcza motor i cagnie siewnik do kuźni. W ostatniej chwili wskakuje na traktor i Trzeciakówna...

Tego samego dnia, zaledwie mechanik zdążył wrócić, już wzywają go do Raciążki...

— Przyjechał!! — wołała pomowiska sprzączka Hanka, najpierw zaglądając do pokoju agronomów, potem do biura i buchalterii. Nie przedstawiając na tym, pobięła do dyrektora.

Przyniesiona przez Hankę wiadomość tak Sochackiego wytrąciła z resztek równowagi, że zapomniał na chwilę o swojej bądź co bądź dyrektorskiej godności i wybiegł nawet nie okrywszy głowy czapką, choć na dworze był luźny jasny chłodek, a przymrozek dość skrupulatnie oszklił kałuże i pokrył krótką szczecina znowu sterczącą nad ulicą gąęzją drzew.

Wrota były otwarte, na podwórkę stała już ciężarówka, z kabiny wyjął szofer. Wokół ciężarówki zebrało się nieco ludzi z warsztatów i biura, z poczucia dobrze zrozumianego obowiązku poszczekwały jakieś dwa pieski, którym udało się widocznie dostać na pomowiskę podwórkę w ślad za samochodem, gdyż

normalnie przechodziło się przez budkę wartowniczą, w której wystawiano przepustki. Sochacki obrzucił spojrzeniem ciężarówkę i zobaczył w niej cztery rozmaicie opatulone dziewczyny, z których jedna w krótkiej gęsto stębnowanej kurtce i męskiej uszatce już zeskakiwała przez burtę. Niepokój dyrektora osiągnął szczytowe nasilenie. Szybko podbiegł do życiwiwi, choć bez wyraźnego adresu, uśmiechającego się szofera Fabisiaka:

— A gdzie traktorzyści? Czemu nie przywieźliście?

Fabiśiak, odryglowując tylną burtę:

— Przecież widzicie, że przywieźliśmy! Powiedzieli, że do nas jadą. Złazić, dziewczęta!

Sochacki jeszcze nie chciał całkowicie uwierzyć. Aby nie mieć żadnych wątpliwości, zwrócił się do tej, która już przedtem zeskoczyła, niebieskookiej blondynki:

— Traktorystka?

— Brygadziśka... Wiesława Grochalaówna, a wy? — i wyciągnęła do Sochackiego wyzwołaną z włóczkowej rękawiczki rękę.

— Jestem dyrektorem — Sochacki podaną sobie ręką uściśnął, ale zdawkowo, nadal bowiem był niepokojny i jednocześnie rezerwowany: — Skierowanie z Ekspozytury macie?

Grochalaówna, obok której stały już jej trzy koleżanki, wydobyła urzędowy, zaopatrzony w pieczęcie papierkę...

— Precz złudzenia! Ekspozytura zawiodła, zamast przyobiecanych chłopów na schwał i dzielnego brygadziśtę, przysyła cztery dziewczyny czy może żeńskie, pal je licha, nie o to przecie chodzi!

Przebrnąwszy przez wstęp skierowania, dyrektor zaczął czytać na głos i przy każdym nazwisku podnosił oczy: Wiesława Grochalaówna, to ta... już ją poznał, Kazimiera Pawlak to ta niepokojna... Helena Grzędowska puculowata, krępa... Zofia Majewska...



Fot. WAF

Nie było więc już żadnych wątpliwości, ale teraz Sochacki najwyraźniej chciał te dziewczyny urazić:

— A karty traktorzystów macie?

Dziewczęta dobrze widocznie rozumiały ukryte w tym pytaniu nieprzyjacieńskie przyjęcie, gdyż wysuwały z węzełków swoje karty w zupełnym milczeniu.

Wszystko to jednak trwało niedługo. W tym samym czasie otaczający ciężarówkę dzielił się różnymi uwagami na temat przybyłych. Wśród tych półgębkiem wypowiedzianych uwag najważniejszą było złośliwych, współczujących Sochackiemu. Wołano:

— Raciążanka, chodź tu, koleżanki do ciebie w odwiedziny przyjechały!

To pierwsze niemile spotkanie skróciła Grochalaówna:

— Chciałybyśmy się urządzić, macie już dla nas pomieszczenie?

Z grupy wyodrębnił się Brzeziński. Podjął się zaprowadzić dziewczęta do znajdującej się na uboczu, nieopodal sośniaku, chaty.

— Dobrze, idźcie z kolegą — powiedziała Wiesła — rzeczy zabierzcie moim potem... A ja tu się rozejrzę! — i ruszyła w stronę warsztatów. Przyłączył się do niej Puchała oraz jeszcze dwóch traktorzystów.

W jeden z piątków rozeszła się wieść, iż o drugiej ma się odbyć narada załogi Ośrodka w związku z wiosennym wystąpieniem. Na drzwiach, wiodących do biura i stołówki oraz w hali pojawiły się odpowiedniej treści zawiadomienia.

Choć już od kilku dni spodziewano się tej narady, przeciw Grochalaówna przyjęła zawiadomienie w sposób najwyraźniej niezdecyzywny:

— Jak to, dziś ogłosili i już dziś ma się odbyć!... Trzeba było najpierw pomówić o tym z traktorystami, poruszyć brygadę...

Pobięła do Sochackiego: — Towarzyszu dyrektorze, dlaczego nie widzieliśmy wcześniej o tym, że dziś narada?

Sochackiego to pytanie zdziwiło. Cóż w tym szczególnego. Zwykle o naradach zawiadomiano w ostatniej chwili. Powiedział:

— Wczoraj zadzwonili z powiatowego komitetu, żeby dziś... Wczoraj wieczorem ustaliliśmy porządek narady na zebraniu partyjnej organizacji... szkoda, że was nie było (Wiesława była w powiatowym miesztaku, u dentystki)...

— A towarzyszy Zajączkowski byli?

— Jakże mogli być! Od trzech dni siedzi w spółdzielniach. Może dziś wróci... A co?

— Uważam, że traktorzyści nie są do narady przygotowani.

— Dlaczego? Z referatem wystąpi starszy agronom, omówi zadania dla brygad... podejmijcie się zobowiązania...

— Właśnie... do przyjęcia zobowiązań trzeba przedtem się przygotować...

— Ale komitet powiatowy chce, żeby to było dziś...

— Trzeba im wytłumaczyć... nie można tego robić na ładu-capu...

Widząc, że niewiele wskóra. Grochalaówna ruszyła na piętko, gdzie mieścił się wydział. Zastała tam instruktorke. Przedstawiła swoje zdanie co do narady Instruktorce, po namyśle, przyniosła Wiesi rękę. Zaczęła za pośrednictwem telefonu

— A wyrobiłaś tyle zeszłej wiosny?

Raciążanka zaśmiała się: — Nawet stu nie wyrobiłam, czego tak na mnie patrzycie?

— To dlaczego podajesz taką liczbę?

— A co to szkodzi?!

— Szkodzi! Nam słów na wiatr nie trzeba...

Ustalono wreszcie zobowiązania Raciążki w granicach prawdopodobieństwa. Namówiła ją poza tym Wiesia, żeby wezwała do współzawodnictwa... Klimka (miała go wciąż na wotrobie, tego Klimka...).

Bardzo na naradzie śmiano się z wystąpienia Raciążki, a już największym sam Klimek, mimo iż dodatkowo zobowiązał się przepracować cały sezon bez remontu ciągnika.

Jak się jednak potem okazało, Klimek — może dlatego, że wszystkim to sobie zlekceważył — na pierwszym etapie przegrał, jednak wezwał Raciążankę do współzawodnictwa w okresie żniw. A do Wiesi zaczął odnosić się z szacunkiem i nawet próbował się umzgać nie spotykając się jednak z żadną przychylnością. Tyle tylko osiągnął, że obiecała nie używać przewiszka...

Orka, siew i siano kosy przeszły nie bez pewnych sukcesów dziewcząt, mimo kaprysów Raciążki i w paru wypadkach Grzędowskiej, której nie podobano się, że Brzeziński zbyt interesuje się Pawlakówną (czyżby zazdrościła?..).

Dość powszechnie zaczęto dziewczęta traktować jak równe. Zmienił całkowicie stosunek do nich Sochacki. Zbliżały się żniwa...

Żuł pewien profesor z gdańskiej politechniki znacznie wcześniej zdążył stwierdzić, na czym może polegać ewentualna przewaga dziewcząt, jeśli chodzi o zawód traktorzysty. Dziewczyna jest uważniejsza, łatwiej czy też chętniej unika niepotrzebnego ryzyka, obca jej jest np. kawalerska jazda, która — choć minęły w transporcie i lokomocji czasy koni — przeniosła się przeciw na pojazdy mechaniczne.

Wcześniej jednak było powiedziane, że Zosia Majewska lubiła jakiś opacznie pojęty „męski styl”, za który bezskutecznie koleżanki ją bezstały.

W czasie żniw, pewnego wczesnego ranka, gdy obita rosa trzymała się dłużej niż kiedy indziej na trawie i zbożach, Zosia — zawsze dość skwapliwie wykorzystująca każdą chwilę — postanowiła swoim „Zetorem” z ramą podorywkową zmienić areal i przejechać od niedokończonych wczoraj żniwa do rżysk, aby jeszcze nieco ich urwać dla siewu popłonów. Przyczepowy na snopowiązałkę jeszcze w ogóle się nie zjawiał. Oddzielił ją od tych rżysk cicho szumiący, nieco w tej chwili omglony ruczaj, oprawiony w dość strome jak na tutejszy teren brzegi, połączone drewnianym mostkiem. W pewnym nieznanym oddaleniu brzegi te łagodniły i nie przedstawiały dla przejazdu w bród żadnej trudności. Niejedna tedy jej koleżanka zastanowiłaby się nad nośnością mostka i wybrałaby prawdopodobnie inną drogę okężną. Ale dla Zosi kwestia ta nie istniała; zmieniła tylko bieg i wjechała na mostek, natychmiast odzywający się dudnieniem. Trwało to jednak zaledwie chwilę: mostek przelamał się, podpierające go z boków paliki rozjechały się jak nogi w czasie zdradliwej ślizgawicy, traktor spęł na dno ruczaju, na szczytku mostowego przycołka zatrzymała się tylko rama podorywkowa.

Niestety, nie była to chwila odpowiednia dla badania uszkodzeń ciągnika, jeszcze bowiem wcześniej wyskoczyła z siedzenia Zosia i spadła o jakiś metr od przechylonego traktora na grząski brzeg a częściowo na wodę. Mimo, że nie potukiała się, że podrapanie twarzy było przejściowe i powierzchowne, to przecież zwinęła rękę. Odpędziła od wody z dokuczliwym bólem, który przez kilkanaście minut trzymał ją na ziemi...

W taki sposób Zosia na pewien czas stała się niezdolna do pracy. Musiała również minąć parę dni, zanim usunęto spowodowane uszkodzenia ciągnika.

Ta to sytuacja rozpoczęła w dziejach żeńskiej brygady traktorowej okres, który w rozmowach Wiesia po dziś dzień nazywa „naszym adamowskim egzaminem”.

Dni były nasycone upałem, ukryte w krzakach dzbanki z wodą często sływały dnem. Żyta były przeważnie wysokie, gęste, chwicie ciężkimi o wyraźnie zarysowanej gniazdości kłosami. Wiatr, jeśli się zrywał, to był suchy, przynosił całe fale zapachów, w pobliżu zagonów z łubinem zapachy stawały się aż mdlące. Czasem gdzieś grzmiało, ale połączone z ulewą burze dość szczęśliwie przechodziły stronami. W krótkich chwilach odpoczynku ludzie szukali cienia drzew, zaspali — opędzając się od much — na trawie. Zarty polegały na niespodziewanym oblawianiu zimną wodą, przy tym nikt się o to nie gniewał.

Kilka dni równej, prawie przejrzystej pogody i bezżonnych wieców zmuszało do pospiechu: wszelka zwłoka czy przestój mogły przyczynić uszczerbek temu urodzajowi, tym dorodnym polom kłosów. Snopowiązałki zgarniały żyto wiatraczkami, wiązały i wyrzucały snopki, gęsto, jeden po drugim.



Fot. E. Golański

Czas był gorący. Rozumieli to prawie wszyscy. Ludzi, mających ten sam cel — najszybsze zakończenie żniw — łączyło poczucie wspólnej sprawy. Rozzucone po całym niemal powiecie brygady traktorowe czuły wspólną więź. Podtrzymywali ją nawet buchalter Pszonka, któremu jeszcze parę miesięcy temu wydawało się, że nie może mieć żadnego pośredniego wpływu na przebieg pracy, a który w Zagociniu zmieniał przeciw kreski na dniówki obrachunkowe. Oto co pięć dni Pszonka rozsyłał do brygad zestawienia osiągniętych przez nie wyników. Dzięki tym zestawieniom wiedzieli o sobie prawie wszystko: ile kto skościł, ile kto wykonał podorywek, gdzie były remonty. Oczywiście, brygady wiedziały wszystko o tym zastrzeżeniu, że nie da się spraw tych bez reszty ująć cyframi, że reszta należy raczej do poetów. Złośliwi utrzymywali, że szczęśliwy pomysł rozsyłania zestawień podsunął Pszonce kierownik Zajączkowski. Zapytany jednak o to Pszonka twierdził, że sam na to wpadł. Uśmiechał się przy tym i zacierał ręce z zadowolenia. Cóż, nie ma po co wścibiać tu nosa, to niech będzie, że to wszystko stanowi wyłączną zasługę Pszonki.

Wróćmy do wypadku, a raczej do skutków, jakie za sobą pociągnęły. Traktory Grochalaówny pracowały ostatnio w promieniu jakichś czterech kilometrów od jej „kwatery”, którą sobie obrała w wilkowskiej spółdzielni. Posługując się rowerem, codziennie odwiedzała wszystkie koleżanki, codziennie mierzyła i zapisywała hektary, troszczyła się o przyczepowych, czuwała nad sprawnością ciągników. Nie bez uścisków, wywalczyła lepszego, mniej sennego przyczepowego dla Raciążki. Pomimo zmęczenia, nie wyzywała się zwykłego sobie niedowierzania. Badała oliwienie i tawocenie. Była na ogół zadowolona. Prawie jednocześnie koszone zboże spółdzielcze i indywidualnych gospodarzy, umawiających się z Ośrodkiem. Wypadek z Zosią zdarzył się w przeddzień jej przewidywanej przeprowadzki na pola b-dniaków z Borowiczek, tej wsi, w której coraz poważniej mówiono o potrzebie założenia spółdzielni. Należało tam przeprowadzić żniwa ze szczególną sumiennością (a gdzie tego nie należy robić?), jak mówiła do Zosi: pokazać, co to my... Należało także dbać o terminowe wykonanie, gdyż lada dzień kłosa mogły zacząć sypanie ziarna. I masz babo płacę! Takie nieprzewidziane pokrzywowanie planów, a i Zosi szkoda, choć może narzeczcie odczytać się swojego „męskiego stylu”...

Po południu tego dnia — na skutek telefonu — zjawili się na „eshaelco” razem z Brzezińskim kierownik Zajączkowski. Grochalaówna znajdowała się właśnie przy traktorze Raciążki.

— Co, córki, słychać? — uśmiechnął się, mimo zatroskania.

Kiedy indziej Wiesia odpowiedziałaby równie żartobliwie: „wszystko w porządku, tatusiu”. Teraz jednak milczała: przecież wie i rozumie, że „złe słychać”... Zajączkowski zaczął mówić o sytuacji. Dyrektor dzwonił do Ośrodka w sąsiednich powiatach. Nie ma na razie mowy o znalezieniu zastępstwa: taka u wszystkich gorączka! No, a poza tym Brzeziński — który już obejrzał uszkodzony ciągnik — twierdzi, że remont potrwa ze trzy dni. Zrywa się kalendarzyk robót, to po pierwsze. Po drugie — i to jest najgorsze — co robić z Borowiczkami i ich sąsiedztwem? Tych przeciw w żadnym wypadku nie można zawieść. Oczywiście, mimo wszystko, istnieje możliwość przeniesienia traktora Raciążki, ale czy na to tak łatwo przystaną spółdzielcy? A jeśli nawet zgodzą się, to ze swoją stratą. „O, proszę was, moje córki, jak to wygląda... tamci z Borowiczek pierwszy raz w życiu mieli mieć żniwa traktorami i co?” — zakończył Zajączkowski i zwrócił się do Władka:

— Skocz po Kazię, trzeba się naradzić, o!

„Skok” wynosił ze dwa kilometry. Zaszmerł motorek „eshaelki”.

Wszystko, istniejące możliwość przeniesienia traktora Raciążki, ale czy na to tak łatwo przystaną spółdzielcy? A jeśli nawet zgodzą się, to ze swoją stratą. „O, proszę was, moje córki, jak to wygląda... tamci z Borowiczek pierwszy raz w życiu mieli mieć żniwa traktorami i co?” — zakończył Zajączkowski i zwrócił się do Władka:

— Skocz po Kazię, trzeba się naradzić, o!

„Skok” wynosił ze dwa kilometry. Zaszmerł motorek „eshaelki”.

Wszystko, istniejące możliwość przeniesienia traktora Raciążki, ale czy na to tak łatwo przystaną spółdzielcy? A jeśli nawet zgodzą się, to ze swoją stratą. „O, proszę was, moje córki, jak to wygląda... tamci z Borowiczek pierwszy raz w życiu mieli mieć żniwa traktorami i co?” — zakończył Zajączkowski i zwrócił się do Władka:

— Skocz po Kazię, trzeba się naradzić, o!

„Skok” wynosił ze dwa kilometry. Zaszmerł motorek „eshaelki”.

Wszystko, istniejące możliwość przeniesienia traktora Raciążki, ale czy na to tak łatwo przystaną spółdzielcy? A jeśli nawet zgodzą się, to ze swoją stratą. „O, proszę was, moje córki, jak to wygląda... tamci z Borowiczek pierwszy raz w życiu mieli mieć żniwa traktorami i co?” — zakończył Zajączkowski i zwrócił się do Władka:

— Skocz po Kazię, trzeba się naradzić, o!

„Skok” wynosił ze dwa kilometry. Zaszmerł motorek „eshaelki”.

ceśnie nakręcano dziesiątki budziaków, trzeszczały świerszce.

Wiesia: — Mnie się wydaje, że jednak... Zajączkowski: — Co jednak? — „Ze my ze wszystkim jakoś damy sobie radę, tylko nam pomóżcie...”

— Jak? — Zajączkowski był zaskoczony.

— Wiesz: — To przecież tylko przez kilka dni... Mnie się wydaje, że popracujemy nie tylko, jak dotąd, wieczorami, ale i w nocy. Teraz rosa zaczyna się dopiero nad ranem. Wykorzystamy każdą chwilkę... Wiesia powiedziała to i przenikliwe spojrzała na Raciążkę: — Jak ty myślisz, Marysiu?

W tym czasie przez pola szedł ktoś bardzo śpiesznie od strony leżących niebieskawą smugą Borowiczek. Był to biedniak Gontarek, niski człowieczek o twardych jakby całej ściągającej w zmarszczy. Zbliżał się coraz szybciej, już był przy nich, pełen nieskręwanego, wyraźnego niepokoju. Wiedział dobrze o wszystkim, co dziś zaszło:

— Co z naszym żytem będzie, towarzyszu Zajączkowski?

— Co?... No, rozmawiamy o tym... Ale nie te słowa były teraz najważniejsze. Najważniejsze były te, które Wiesia po raz drugi skierowała do Raciążki:

— Jak myślisz, Marysiu?

Marysia zaś patrzyła na zaniepokojonego Gontarka. Przypominał jej ojca, którego miała w Kielecźnie na kilku marnych morgach. Podobnie jak jej ojciec, zasięgował nie na słowa współczucia, ale na pomoc. Była wyciekniętym skupiona. Powiedziała z rozytnem i powoli:

— Ja mogę pracować i w nocy... — Potem roześmiała się całą swoją popstrzoną llianem siemieniem twarzą: — Co tam!...

Wiesia jakby szeroko odetchnęła. Już obłoczek kurzawy nad przebiegającym w pobliżu gościńcem zapiadał przyjazd Władka i Kazia.

Narada trwała krótko. Kazia na wszystko przystała od razu, wyrzekała jedynie na „męski styl” Zosi. Zajączkowski powiedział:

— Niech na razie poprawia się jej ręka, o! Potem z nią porozmawiamy!

Gontarkowi nastrój się zmienił. Tyle tylko, że wołałyby prawdopodobnie, aby żniw na ich polach dokonali traktorzyści. Ale nie zdradził się z tym.

Do głosu doszła znowu Wiesia: — To znaczy, że za wszystko odpowiada cała brygada. Pracujemy, dziewczęta, jakby nic z Zosią się nie stało, tak?

— Taki

Teraz jeszcze należało się skomunikować z pozostałymi traktorystkami. Było już jasne, że tej nocy dziewczęta spać nie będą. Posypały się żarćki. Zajączkowski oświadczył, iż będzie się w przyszłość uczył prowadzenia traktora, co mu bowiem tu z tego, że zna nieco targacz bawelny, zgrzebłarki, snowarki i inne przedzalnice maszyn.

Jak się nauczy — podmignął — to zastąpi Raciążankę. Ale ta stanowczo protestowała, choć wiedziała, że to przecież żart z tym zastąpieniem.

Brzeziński miał wrócić razem z kierownikiem do Adamowa po to jednak tylko, żeby za kilka godzin — z potrzebnymi narzędziami, częściami wymiennymi i instalacją świetlną dla pracy nocnej — zjawił się z powrotem. Ustalono, iż przez te kilka dni będzie przebywać w brygadzie, żeby w razie potrzeby służyć dziewczętom natychmiastową pomocą, tym bardziej, iż Grochalaówna oświadczyła, że od czasu do czasu sama będzie zastępować zbyt zmęczone dziewczęta na traktorze.

Jak się okazało, Brzeziński podczas swego pobytu u traktorzystek również znacznie przekroczył granice swoich obowiązków, stwarzając buchalterom pewne trudności w obliczaniu placy. Kosztem snu, niezarzadziła za kierownicą. Była to najcenniejszą kierownicą traktora Kazia Pawlakówna. Zdradzając tę tajemnicę, przymurzymy znacząco oko i powiedzmy do niego:

— Cóż, rozumiemy cię, bracie! Nie ma co, na meża się kierujesz... A nie bądź czasem gnyplikiem i na weselu nie zapomnij zaprosić!

Rozsyłane po brygadach zestawienia Pszonki wskazywały na to, iż nadal wszystko przebiega sprawnie, nie mówimy one jednak o tym, jak to się dzieje.

Brygada Wiesi Grochalaówny żniwa przeprowadziła tak, jakby nie było żadnego wypadku z Zosią. Nie Wiesia, Kazia, Hela, Marysia, ale brygada.

Gazetka gminna

Sprawa mleczarska w Kalwarii

ANDRZEJ PIECZYŃSKI

Nasz Grzelak

BYŁO to w maju ub. r. Przeszedł wiedeński Grzelaka tow. Wołkowiecki, przewodniczący GdN (Jarszewo, pow. kamieński) i dziwił się.

- Co ty, Grzelak wyjeżdżasz?
- Tak, a bo co?
- Zie ci?
- Co ma być źle? Ale widzicie... po co za kupać mają mnie brać? Wolę w centrach (w centralnej Polsce) przy rodzinie bić kupać, niż tu na 9 hektarach być wrogiem.

Wokowcecki, stary partyjniak, siedzi na Ziemkach Odzyskanych długo. Zna ten cios wroga. Perfidny to cios. Zadany niby od strony władzy ludowej.

— Coś ty Grzelak — mówi Wołkowiecki — na głowę upadł? Ty — kuta? Kto ci to powiedział? Tym razem nie dogadał się z Grzelakiem. Pokłócił się.

— Ale Wołkowiecki to chłop uparty. Wrocił. Przychodził także i inni towarzysze. Tłumaczyli Grzelakowi, że on chłop średniorolny (gospodaruje na 9 ha z żoną, syna kształci w gimnazjum, pracuje sam, nikogo nie zatrudnia). A że zamozny?... Państwo ceni go jako tego, który żywi miasto, a nie sam zjada wszystko. Państwo ceni gospodarzy, którzy wzorowo prowadzą swoje gospodarstwo i podnoszą jego produktywność... Mówili jeszcze wiele innych rzeczy, ale Grzelak trwał w uporze.

— Węc wyjeżdżasz Grzelak? — Wyjeżdżam.

— Ale powiedz, ja ci mówięm żeś kula? — Nie.

— A może jakiś partyjny, ktoś z komitetu albo z rady? — Nie.

— A kto ci mówi? — Ludzie mówią...

Wołkowiecki stracił panowanie: — Ludzie... Ludzie... Głupiś Grzelak! Wrog ci to mówią, albo taki przez którego wórog przemawia. Wrog, który chce cię z torbami puścić, dywersyjnie siał tu na Ziemkach Odzyskanych, kraj wygłodził.

Grzelak przerywa:

— Dobrze, już. Ale dlaczego mnie akurat ten „wórog” męczy. Co to ja z innej gliny ulepiony?

— Dlaczego? Powiem ci. Dobrze gospodarujesz, wywiązujesz się z obowiązków — to ich w oczy kole. Inni z ciebie przykład biorą. Ale to nie wszystko. Gadałeś o spółdzielni?

— Gadałem.

— Na zebraniu też?

— Też.

— Widzisz, to ich boli, bo postuch masz.

— Ale ja nie mówięm, żeby już zakładać, tylko żeby pomyśleć o tym, czy to się opłaca. Tak się z ludźmi gadało...

Dogadał się wreszcie Wołkowiecki z Grzelakiem. Grzelak został i przekonano się, że nikt go nie uważa za kula i wroga. Pierwszy był w odstawię zboża i kartofli, w spłacie podatku i pożyczce. Przerobiał. Zakontraktował na 1952 rok 36 szt. svin. Na którymś z zebrania gromadzkich w czasie skupu znów mówił, a właściciele pytał, czy jednak nie opłacałaby się spółdzielnia produkcyjna...

Wrog zmienił taktykę. Poprzeczni ciost chybił. Wczoraz, gdy Grzelak wracał do domu od sąsiada, został ogłuszony uderzeniem w głowę. Wbito w pierś noż oślizgnięty był z sebrze i przeszedł centymetr pod sercem.

W szpitalu Czesław Grzelak dużo przemyslał. Gdy rozmawialiśmy był jeszcze blady.

— Myślałem, że to ludzie o mnie, a to... wórog... Wórog jest — trzeba go zalcować. Czy zostaje tu?... Zoczyliśmy. I wstępuję do partii. Złożym już kwestionariusz.

A. Pieczyński

PIOTR WYROBEK

NA NUTĘ KRAKOWIAKA

Poniżej drukujemy piosenkę, jaką napisał znany czytelnikom „Wst”, 80-letni korespondent, Piotr Wyrobek, dla świetlicy kół ZMP i SP w jego rodzinnej wsi Osielcu (pow. myślenicki).

- Milo Kraków zwiedzać — poznać Nową Hutę — w świetlicy zaśpiewać na krakowską nutę;
- Byłoby na świecie zupełnie inaczej, gdyby nie wicherzenia wojen podżegaczy!
- Niedosć im dwu wojen — trzecia im się marzy a chlopi spokojnie pragną gospodarzyć.
- Chłopi — robotnicy wzięli władzę w ręce, by im lepiej było żyć w Ludowej Polsce.
- Zwiazkiem Radzieckim przyjaźnią związana pragnie żyć w spokoju Ojczyzna kochana!
- Od zachodnich granic podżegaczom wara! — bo Odra i Nysa — to granica stara!
- Polska dziś w spokoju żyć pragnie i nie chce gubić swoich dzieci w wojen poniewierce!
- Przeciw podżegaczom pójdźmy na przekór, swą ofiarną pracą utrwalamy POKOJ!
- Zespołową pracą podniesiemy wioskę przez pomoc sąsiedzka — Samopomoc Chłopską!
- Polska się podniesie w „Szcześleim Planie”, kiedy przy Krakowie NOWA HUTA stanie!
- Z fabryk Nowej Huty rozpędzcie woła — rozniósł dobrobyt — po miastach i siolach!

Sezemie otwórz się!

Wejźmy do gromadzkiej świetlicy w Dolnym Lesie (pow. Augustów). Na wstępie uderzy nas pustka i zaniedbanie. Sprzątanie jest, owsem, kilka stołów, krzesła, na ścianach portrety. Na stołach szachy, porośle warstwa kurzu. Kilka szarych plakatów na ścianach, pochodzących ze święta 1-szomajowego. To wszystko, co możemy zauważyć na pierwszy rzut oka. Dalej dowiemy się, że jest tu jeszcze biblioteka, złożona z 300 tomów różnych książek fachowo-rolniczych, beletrystyki, poezji z której korzysta aż... 5 czytelników.

Mijają tygodnie, a do świetlicy nikt nie zajrzy. Stoł zamknięta na trzy spusty. A przecież Dolny Las, to jedna z największych, najbardziej żyjących wsi w całej okolicy. Koło ZMP dość liczne, organizacja partyjna, Koło ZSCh, Straż Pożarna, Liga Kobiet, drużyna „SP”, ORMO, powstały w tym roku, liczący ponad 30 osób LZS — wszystko wygląda na to, że gromada żyje życiem organizacji. Istnieje również Koło ZZ Pracowników Leśnych. I tu właśnie odśladania się problem. Problem niezgodnej współpracy pomiędzy wszystkimi organizacjami, czego jasnym dowodem jest właśnie sytuacja świetlicy.

W roku 1949 ZZ założył świetlicę w Dolnym Lesie, nadając jej nazwę „powszechna”. Ta powszechność trwała zaledwie dwa miesiące. Odbiwały się wieczorki świetlicowe, imprezy, zabawy. Aż pewnego razu przedstawiciele Związku Za-

wodowego zamknęli świetlicę. ZMP i inne organizacje chcą mieć dostęp do świetlicy musieli płacić za sprzątanie i utrzymanie lokalu. A ponieważ ich budżet nie wystarczał na pokrycie kosztów, zrezygnowali z pracy świetlicowej. Latem zebrania odbywały się na dworze, w ziemie w prywatnych mieszkaniach członków organizacji. Ten stan rzeczy trwa już z górą dwa lata i nikt nie затroszczył się o to, by wreszcie zaistniało jakieś porozumienie dla wspólnej pracy. ZMP-owcy i młodzież z gromady mają jak widać ambicje. „Nie będziemy stawali się o łaskę Związku Zawodowego — powiedzieli — założymy swoją własną świetlicę”. I założyli. Pech zdarzył, że lokal na nową świetlicę wynajęli u sąsiada w pobliżu pierwszej świetlicy. Koszty utrzymania lokalu mieli pokrywać z własnych środków, z dochodów z zabaw, imprez itd. Byli to niestety siomani zapal. Po dwóch miesiącach już i druga świetlica stała nieczynna. Za lokal nie płacono, właściciel zamknął go i basta. Dż w Dolnym Lesie stoją obok siebie dwie świetlice. Dwie rudery. W jednej z nich mieści się własna biblioteka, z której korzystają pajaki, zakładając swe sieci w szafie i myszy tną karty książek. A młodzież chodzi po ulicy. Dlaczego Związek Zawodowy nie zgada się na dopuszczenie młodzieży do swojej świetlicy? Przecież opłaca za lokal, z którego zupełnie nie korzysta nikt.

Tadeusz Tomkiewicz

Oni i... one

Prasa codziennie donosi o pięknych osiągnięciach produkcyjnych mało- i średniorolnych chłopów. Czytamy np. w gazetach, że Władysław Kujawak z Pyszkowa wyhodował na 5 ha — 14 tuczników, że Stanisław Baranowski produkuje w dostawie mleka, że Wojciech Mroź sprzedał państwu 10 zamiast 5 q zboża itp. itp.

Słusznie nazywa się takich chłopów przodownikami, słusznie stawia się ich za wzór. Ale nie zapominajmy, że w ich pracy brały udział żo-

ny i matki. To nie pomniejszy zasług chłopów, to tylko słusznie podnieśli zasługi kobiet wiejskich.

Weźmy np. taką Józefę Chowańcowa z Rudolowic. Mówi się na wsi, że Antoni, jej mąż, daje sobie radę w życiu. Postawił po wojnie domek, stodołę, w obozie stoją 2 krowy, hoduje świnię, że świadczeń wobec państwa wywiązuje się wzorowo. Antoni, Antoni, Antoni...

A kiedy pytać, jak było przed wojną, wtedy nam opowiadają na wsi o obojgu. Tułali się Chowańcowie od folwarku do folwarku na Wołyniu, a nawet wędrowali do Łotwy. A potem znów: po wojnie Chowańiec dostał kawał ziemi z reformy rolnej. Ho, ho, Antoni dorabia przy budowie drogi, na kolei. A kto siedzi na gospodarstwie? Chowańcowa. Czyli, że te krowki i świnię to Chowańcowa zasługa. Ale cóż, Józefa Chowańcowa powiada do mnie: Tylko w gazetach mnie tam nie opisujecie, bo ja nie dlatego pracuję. To chlopi lubią stać w gazetach, skoro dotąd o nich tylko pisano.

Trzeba, żeby polubiły i kobiety. A polubią, kiedy o nich nie zapomną pisarze.

Julian Peło

Zawiadamy wszystkich prenumeratorów naszego pisma, że począwszy od m-ca stycznia br. urzędy pocztowe, oraz listonosze więjsiej i miejscy przyjmują wpłaty na prenumeratę w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 752-50
Adres redakcji: Warszawa, ul. Starokrwawcza nr 7.
Prenumerata i koportaż: P P K „Ruch”, Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25
Tel. Red. Nacz. 727-86
Tel. Redakcji 751-80
dod. wewnętrzny 91, 83
REDAKCJA NIE ZAMÓWIYCH REKOPISOW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Kizyzy 16, Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3,- zł; kwartalnie 9,-; półrocznie 18,- zł; rocznie 36,- zł.
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I-6942 110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies”.

RSW „PRASA”, Warszawa, Marszałkowska 3/5 2-B 46899

SWIETLICA W PRYZGODNIE

Świetlica gromadzka — Zaparta na kofek!

Otwieram: pod ścianą

Dwie lawy, stół, stołek.

Brud. Kurz. Pajęczyny.

Wybite dwie szyby.

Rudera! — można by

Tu rzec, bez uchyby.

Festony, papierki,

I sterła butelek.

Nie trudno odgadnąć,

Iż pito tu wiele

Nikt śmieci nie sprząta —

(Dwa bite tygodnie!)

Tak oto wygląda

Świetlica w Przygodnie.

Choć wiszą nad drzwiami

Z.M.P. — emblemat.

Gdzie młodzież czas spędza? —

Zagadki w tym nie ma:

Jest we wsi, na skraju,

Zaczynny handelek.

Wczoraz młodzieży

Tam schodzi się wiele.

Handelek się trudni

Pokątnym wyszynkiem.

Nierzadko, gdy tato

Tam spotka się z synkiem,

To z jednej butelki

Uraczą się zgodnie.

(Dlatego są pustki

W świetlicy w Przygodnie),

Jest wódka i karty

I śpiewy i krzyki.

I zwady i kłótnie,

Co noc bijatyki!

Kto winien? (A ukryć

to nie da się przecie,

że świetlicę podobnych

Jest świetlic w powiecie!)

Kto winien? P.R.N.,

Rzecz można, najwięcej,

Bo żal jej, bo skąpi —

Dać parę tysięcy,

Aby ktoś „fachowy”

Wziął w pieczę świetlice:

Obecny „porządek”

Wywrócił na nice.

Przewietrzył złe wonie

Po wódce wykadził.

Plan pracy wykreślił,

Nauczył, doradził,

Zachecił i wciągnął

Do pracy w świetlicy:

Przygodno, Drzymalki,

N'ezguły, Chlej, Bziczyn...

Niech zwazy P.R.N.

Ze „Wkład” się opłaci:

Na polach plon wzrośnie,

Wpływ kulak utraci.

Ustanie pijaństwo,

Gdy, książka, gazeta,

Gdy, radio, gdy kino.

Piosenka i teatr

W gromadzkie się życie

Najściślej zaplecie...

★

Niechże więc ożyje

Sto świetlic w powiecie!

Irena Mazurkiewicz

GMINA Kalwaria Zebrzydowska 16 gromad, 20 tys. mieszkańców, 3 zlewnie mleka w Przytkowicach, Stanisławowie i Izdebniku. Najlepszej choć zupełnie nie imponującej wyniki osiąga zlewnia w Izdebniku, skupując miesięcznie ok. 2 tysięcy litrów najgorsze — zlewnia w Przytkowicach, gdzie na 350 gospodarstw (w większości mało i średniorolnych) d starca mleko do do zlewni zaledwie 5 (wyraźnie pięć!) gospodarstw.

Oto temat korespondencji kol. B. Za sam wybór tematu musimy być korespondentowi wdzięczni. Dobrze to świadczy o jego bystrości w wychwytywaniu istotnych, kluczowych problemów. dnia. Nie trzeba chyba dowodzić, czym jest sprawne zaopatrzenie miast w nabiał, zwłaszcza w obecnym okresie trudności na rynku mięsa i tłuszczu.

„Dlaczego sprawa skupu nabiału przedstawia się tak źle? Czy nie ma krow? Śq. Czy nie mogłby oddawać chlopi mleka do zlewni? Mogłby, ale nie dają. Więc co jest tego powodem?” — zapytuje nasz korespondent i próbuje tak to wyjaśnić:

„Pierwszym powodem i to najważniejszym jest brak osobistego przykładu aktywności wiejskiej. W Przytkowicach np. jest zorganizowana politycznie ok. 30 rodzin, a dostarcza do zlewni mleko tylko jeden z nich: ob. Chrostek Jan. A np. ob. S. jest wielkim i kwiecistym mówcą na zebraniach gromadzkich, ale gdy skończy i wróci do domu buduje w innych domy, ale mleko od niego idzie do Krakowa za pośrednictwem spekulantów.

Drugim powodem, to brak sprężystej organizacji skupu, bo jak mówią kobiety, płożno im obieć, a nie dają, że premia na papierze, że cygania na proceście tłuszczu, a otręby i wypłata należności nie na czas...”

Trzeci powód — to brak kontroli ze strony wyższych ogniw Państwowych Zakładów Mleczarskich i Centrali Spółdzielczości Rolniczej”.

Wniosek jasny. Gmina Kalwaria Zebrzydowska, dala by więcej nabiału, gdyby... aktywny dał przykład (ale dlaczego nie daje?), gdyby... organizacja skupu stała się bardziej sprawna i rzetelna (ale jak to zrobić?), gdyby PZM i CRS zastrzyżyły kontrolę (znowu pytanie — jak?)

A nam się wydaje, kol. B., że to nie wystarczy. Pominieście bowiem w swej korespondencji całą polityczną i ekonomiczną stronę tego zagadnienia, choć całkowicie przyznajemy Wam rację, że postawa aktywny polityczny w Przytkowicach zasługuje na napiętnowanie, że nierzetelność aparatu skupu w Waszej gminie, wymagająca surowej kary, a brak stałej i systematycznej kontroli ze strony wyższych ogniw PZM i CRS — jak najszybciej musi być zlikwidowana.

„Ale nie chowajmy głowy w piasek, kol. B., nawet strusiowi to nie pomaga i ustalmy fakty. Ile mleczarnia Wasza płaci za mleko? Ok. 1 zł za litr. Ile kosztuje mleko na wolnym rynku w Krakowie, niedalekim od Kalwarii, wielkim ośrodku zbytu? Ponad 2 złote za litr. Faktorem również jest, że (zwłaszcza w zimie) rolnik ma do wyboru: albo sprzedać 28 — 30 litrów, albo przerobić to mleko i sprzedać masło, zatrzymując w dodatku masłankę. A masło na wolnym rynku kosztuje ok. 50 złotych. Prawda, nie można zapominać o premiach, przydadzie paszy (zwłaszcza otrąb) oraz tekstylii, naczyni itp., które też różnicę cen wyraźnie łagodzą.

„Ale fakt pozostaje faktem: jest poważna różnica między państwową i wolnorynkową ceną mleka. Skąd się ona wzięła i dlaczego jest obecnie większa niż w tym samym okresie ubiegłego roku?”

„Powstał w związku z brakiem mięsa i tłuszczu zwiększony popyt na nabiał, a podaż z powodu suszy i braku paszy uległa zmniejszeniu, to stwarza wyższą cenę — odpowie skwapliwie spekulant i niby beztrosko rozkłada ręce — to przecież żelazne prawo ekonomiczne”.

Rzecz jasna, wcale tak nie jest. Wyższą od państwowej cenę stwarza z mowa handlujących, którzy wykorzystują dla swych celów zmniejszenie podaży przy wzroście popytu. Ogromna bowiem część tej różnicy cen trafia do kieszeni handlujących spekulantów, a drobny tylko ochłap dostaje się producentowi — rolnikowi.

Od czasu się przed nami istotną przyczyną ruchu cen wolnorynkowych: znowa spekulantów, popiera przez kulaków, którzy jak wiadomo, posiadają dużą ilość krów, dysponują wielką częścią towarowego mleka w kraju. I dlatego walka klasowa, wobec tej znowy kapitalistów nabiera i na rynku nabiału takiej ostrości. A chodzi w tej walce, w tej chwili o to, aby spekulantom i kulakom nie udało się (za cenę nędznych ochłapów) wciągnąć do tej znowy mało- i średniorolnych chłopów.

Kulak i spekulant pragną wpłynąć na część chłopów pracujących, aby nie wywiązyali się ze swych obowiązków wobec państwa, aby troskie

o plony i hodowlę zastąpić troską o frubowanie cen.

Chłopi pracujący, w coraz większym stopniu uświadamiają sobie, że byłoby największym przestępstwem wobec Ojczyzny, gdyby w jakimkolwiek stopniu utrudnili zaopatrywanie w żywność, po wyznaczonej o-płacalnych cenach, klasy robotniczej w największym wysiłku i największej ofiarności pomażającej przez wykonanie Planu 6-letniego bogactwa naszego kraju, siły naszej Ojczyzny, jej obronność przed zakusami anglo-amerkańskich imperialistów i odradzającego przez nich hitlerowskiego Wehrmachtu.

Tylko stały, szybki rozwój naszego przemysłu zapewnia rolnictwu chłonny rynek, tzn. opłacalne ceny na artykuły rolnicze. Jakiekolwiek zahamowanie rozwoju przemysłu — jak tego pragnęliby wrogowie ludu, wrogowie Polski — natychmiast pogorszyłoby sytuację wsi, oznaczałoby powrót na wieś setek tysięcy robotników zatrudnionych w przemyśle, co samo przez się byłoby wielkim ciężarem dla wsi, a jednocześnie prowadziłoby do skurczenia rynku zbytu na produkty rolnicze, czyli do katastrofalnej obniżki cen na te artykuły rolne i umiższenia wyższego kulackiego. Tylko rozkwit naszego kraju związany z industrializacją może zapewnić przyszłość — wykształcenie i zawód — dzieciom chłopów pracujących, może zwolnić chłopów od troski o to, co będą robić ich dzieci, gdy dorosną. Dlatego chlopi pracujący powinni odrzucać podscepty kulackie, wzmagać produkcję żywności i wyżywienie miast, walczyć o wzrost hodowli.

Sytuację na rynku nabiału może gruntownie uzdrowić jedynie nieustępliwa walka o ograniczenie na rynku elementarny kapitalistycznych, przez szybkie podniesienie towarowej produkcji nabiału i obniżenie jej kosztów w uspołecznionych i drobnotowarowych gospodarstwach.

Sytuację na rynku nabiału może gruntownie uzdrowić jedynie nieustępliwa walka o ograniczenie na rynku elementarny kapitalistycznych, przez szybkie podniesienie towarowej produkcji nabiału i obniżenie jej kosztów w uspołecznionych i drobnotowarowych gospodarstwach.

Sytuację na rynku nabiału może gruntownie uzdrowić jedynie nieustępliwa walka o ograniczenie na rynku elementarny kapitalistycznych, przez szybkie podniesienie towarowej produkcji nabiału i obniżenie jej kosztów w uspołecznionych i drobnotowarowych gospodarstwach.

Sytuację na rynku nabiału może gruntownie uzdrowić jedynie nieustępliwa walka o ograniczenie na rynku elementarny kapitalistycznych, przez szybkie podniesienie towarowej produkcji nabiału i obniżenie jej kosztów w uspołecznionych i drobnotowarowych gospodarstwach.

Sytuację na rynku nabiału może gruntownie uzdrowić jedynie nieustępliwa walka o ograniczenie na rynku elementarny kapitalistycznych, przez szybkie podniesienie towarowej produkcji nabiału i obniżenie jej kosztów w uspołecznionych i drobnotowarowych gospodarstwach.

Sytuację na rynku nabiału może gruntownie uzdrowić jedynie nieustępliwa walka o ograniczenie na rynku elementarny kapitalistycznych, przez szybkie podniesienie towarowej produkcji nabiału i obniżenie jej kosztów w uspołecznionych i drobnotowarowych gospodarstwach.

Sytuację na rynku nabiału może gruntownie uzdrowić jedynie nieustępliwa walka o ograniczenie na rynku elementarny kapitalistycznych, przez szybkie podniesienie towarowej produkcji nabiału i obniżenie jej kosztów w uspołecznionych i drobnotowarowych gospodarstwach.

Sytuację na rynku nabiału może gruntownie uzdrowić jedynie nieustępliwa walka o ograniczenie na rynku elementarny kapitalistycznych, przez szybkie podniesienie towarowej produkcji nabiału i obniżenie jej kosztów w uspołecznionych i drobnotowarowych gospodarstwach.

Sytuację na rynku nabiału może gruntownie uzdrowić jedynie nieustępliwa walka o ograniczenie na rynku elementarny kapitalistycznych, przez szybkie podniesienie towarowej produkcji nabiału i obniżenie jej kosztów w uspołecznionych i drobnotowarowych gospodarstwach.

Sytuację na rynku nabiału może gruntownie uzdrowić jedynie nieustępliwa walka o ograniczenie na rynku elementarny kapitalistycznych, przez szybkie podniesienie towarowej produkcji nabiału i obniżenie jej kosztów w uspołecznionych i drobnotowarowych gospodarstwach.

Sytuację na rynku nabiału może gruntownie uzdrowić jedynie nieustępliwa walka o ograniczenie na rynku elementarny kapitalistycznych, przez szybkie podniesienie towarowej produkcji nabiału i obniżenie jej kosztów w uspołecznionych i drobnotowarowych gospodarstwach.

Sytuację na rynku nabiału może gruntownie uzdrowić jedynie nieustępliwa walka o ograniczenie na rynku elementarny kapitalistycznych, przez szybkie podniesienie towarowej produkcji nabiału i obniżenie jej kosztów w uspołecznionych i drobnotowarowych gospodarstwach.

Sytuację na rynku nabiału może gruntownie uzdrowić jedynie nieustępliwa walka o ograniczenie na rynku elementarny kapitalistycznych, przez szybkie podniesienie towarowej produkcji nabiału i obniżenie jej kosztów w uspołecznionych i drobnotowarowych gospodarstwach.

Sytuację na rynku nabiału może gruntownie uzdrowić jedynie nieustępliwa walka o ograniczenie na rynku elementarny kapitalistycznych, przez szybkie podniesienie towarowej produkcji nabiału i obniżenie jej kosztów w uspołecznionych i drobnotowarowych gospodarstwach.

Sytuację na rynku nabiału może gruntownie uzdrowić jedynie nieustępliwa walka o ograniczenie na rynku elementarny kapitalistycznych, przez szybkie podniesienie towarowej produkcji nabiału i obniżenie jej kosztów w uspołecznionych i drobnotowarowych gospodarstwach.

Sytuację na rynku nabiału może gruntownie uzdrowić jedynie nieustępliwa walka o ograniczenie na rynku elementarny kapitalistycznych, przez szybkie podniesienie towarowej produkcji nabiału i obniżenie jej kosztów w uspołecznionych i drobnotowarowych gospodarstwach.

Sytuację na rynku nabiału może gruntownie uzdrowić jedynie nieustępliwa